Rok 1869. Kraków, Środa 4 Sierpnia Nr. 127.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilźnie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn krak. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Sprawozdanie posła Szujskiego.

Powiedzieliśmy już i czytelnicy naszego wczorajszego sprawozdania o zgromadzeniu wyborców w Nowym Sączu, mieli sposobność się przekonać, że poseł Szujski, zdając sprawę swoim mocodawcom z dotychczasowéj swéj działalności poselskiéj, usiłował postawić nowy program dla polityki galicyjskiéj, w kwestji stosunku Galicji z Austrją.

Kiedyindziéj zastanowimy się nad tém, czy w obecnéj chwili jest jeszcze pora i zachodzi potrzeba stawiania nowych programów, czy prądy i kierunki polityczne nie streściły się już w kilku prostych i jasnych, a wybitnie różniących się od siebie zarysach, między któremi nie tak trudny wybór dla sejmu, a mnożenie których może tylko zamącić i zagmatwać sprawę, narażając reprezentację galicyjską na niepowetowaną stratę drogiego czasu, na którą właśnie p. Szujski się skarży.

W dzisiejszym artykule zastanowimy się tylko nad niektóremi punktami sprawozdania posła Szujskiego, oraz będziemy się starali zbadać, czy i o ile wyborcy jego są w zgodzie z jego programem.

Poseł Szujski był członkiem mniejszości delegacyjnéj, mimo to jednak, jak widać z jego własnego sprawozdania, polityka jego ma wiele cech wspólnych z większością.

Przedewszystkiem poseł Szujski kładzie nacisk na doktrynę: „potrzeba nam silnéj Austrji,“ nacisk tak wielki, że doktryna ta ze sprawozdania jego wychodzi prawie w takiéj formie: „chcemy silnéj Austrji, chociażby nawet ta silna Austrja nie chciała zadowolonéj Galicji.“

W tym duchu poseł Szujski usprawiedliwia delegację z zarzutu, że głosowała za ustawą wojskową. Nikt podobno nie robił delegacji zarzutu, że głosowała, ale że tego głosowania nie wyzyskała na korzyść rezolucji; że głosowała z całą abnegacją, „bez żadnéj rachuby na wdzięczność ministerstwa,“ a raczéj bez zapewnienia sobie naprzód téj wdzięczności; że głosowała jedynie dla idei potęgi austrjackiéj; że mówiąc sobie: „*pereat* rezolucja *fiat* silna Austrja,“ zapomniała o tém, iż pierwszym warunkiem siły Austrji jest nie wojsko, ale zadowolenie ludów.

Z tego zarzutu nie próbował nawet p. Szujski oczyścić delegacji.

W tym samym duchu p. Szujski stawiał wniosek złożenia mandatów przez delegację z pozostawieniem ich delegatom do spraw wspólnych, „by przez to pokazać, że interesa całéj monarchji umiemy rozróżnić.“

Pan Szujski jest zatém zwolennikiem teorji podporządkowania, mniéj wyraźnie określonéj jak teorja p. Ziemiałkowskiego, ale w gruncie takiéj saméj.

Wniosek ów p. Szujskiego oceniliśmy, jeszcze przed jego postawieniem, w nrze 43 naszego pisma. Powiedzieliśmy tam, że delegacja, jeżeli miała wystąpić z rady państwa, powinna była wystąpić zupełnie, nie pozostawiając w niéj placówki złożonéj z delegatów do spraw wspólnych, coby uczyniło wystąpienie nietylko połowicznem ale nawet żadném, i odebrałoby mu wszelką skuteczność. Powracać do tego nie będziemy.

Pan Szujski przyznaje, że w obecnéj chwili rezolucja jest programem życzeń kraju. Jeżeli tak jest, to programem politycznym sejmu powinno być jak najenergiczniejsze poparcie rezolucji i wysłanie do Wiednia delegacji, któraby jéj lepiéj broniła niż dotychczasowa.

Szanowny poseł sądecki zgadza się na to wszystko, i aż do tego punktu jest w najzupełniejszéj zgodzie z nami i programem przez nas w nrze 71 *Kraju* sformułowanym.

Kiedy jednak my żądamy uchwały oświadczającéj, że sejm uważa zaspokojenie życzeń w rezolucji zawartych za niezbędne dla kraju, za konieczny warunek, aby Galicja mogła daléj z korzyścią dla siebie i dla państwa brać udział, w rezolucji określony, w rajchsracie — pan Szujski żąda memorjału czy adresu do tronu, czy też obojga tego razem, w których to pismach stanu *(Staatsschriften)* ma sejm się przyznać, że ugodę z Węgrami uznaje za podstawę nowego ustroju monarchji, że w Przedlitawji nie uważa pracy konstytucyjnéj za ukończoną, i że za środek do jéj ukończenia uważa ugodę z opozycyjnemi żywiołami.

W tém piśmie stanu leży nowość programu posła Szujskiego; nie powiemy jednakże, żeby ta nowość była szczęśliwą. Gdyby kto był, coby wątpił o tém, że sejm galicyjski uznaje ugodę węgierską za podstawę ustroju dzisiejszego Austrji, gdyby sejm w rezolucji nie powiedział wyraźnie, że konstytucja potrzebuje zmiany w duchu autonomicznym, w takim razie potrzebne byłyby te przyznawania się; ale przyznawać się dlatego tylko, żeby się przyznać do tego, o czém nikt nie wątpi, żeby „zostawić po sobie pomnik myśli politycznéj,“ z którego się nikt nic nie dowie, byłoby doprawdy zbytecznem.

Wyborcy też sądeccy, nie wyłączając nawet tych co przemawiali za abstencją, zgadzali się z posłem Szujskim jedynie na potrzebę popierania rezolucji — o piśmie stanu nie mówili zupełnie.

Gdyby owo pismo stanu było tylko zbytecznem, nie mielibyśmy wiele przeciw niemu, zdaniem jednak naszém, jest ono niebezpieczne. W niém lub po za niém może się ukryć cofnięcie się z zajętego stanowiska, osłabienie rezolucji, a nawet wyrzeczenie się jéj zupełne. Większości sejmowe, a przedewszystkiem nasza, rzadko bywają hazardowne, zatrzymują się bardzo prędko. Po uchwaleniu pisma stanu pana Szujskiego, mogłoby sejmowi zbraknąć energji do ponownego wysłania rezolucji do Wiednia, delegaci pojechaliby do rajchsratu z samym memorjałem czy adresem, bez stanowczego sformułowania żądań w programie, „do którego się kraj gorąco przywiązał.“ Memorjał czy adres, służyć mający tylko do poparcia rezolucji, mógłby łatwo zostać wziętym za jéj równoważnik i rezolucja *de facto* poszłaby *ad acta*. Byłby to pokój w Villafranca kampanji rezolucyjnéj.

Dlatego stanowczo przeciwni pismu stanu, proponowanemu przez posła Szujskiego, z powodu elastyczności jego formy, która w projekcie zdaje się iść daléj od nas, bo aż do federalizmu (nie Smolki wprawdzie, ale księcia Czartoryskiego), w praktyce przecież może nie doprowadzić nawet tam, gdzie sejm uchwalając rezolucję, zajść chciał, — jako program dla sejmu stawiamy tylko jedno żądanie, chcemy, żeby był konsekwentnym i został w zgodzie sam z sobą.

Sejm powziął uchwałę 2go marca. Gdy Smolka postawił wniosek cofnięcia téj uchwały, ogromna większość sejmowa odpowiedziała, że cofnąć jéj nie można. Niech będzie tak samo z rezolucją: cofnąć jéj niepodobna, nie wolno nawet, bo kraj się jednogłośnie za nią oświadcza. Nie wolno też jéj rozcieńczać w żadne pismo stanu i memorjały, szeroko prawiące o wszystkiem, wszystkiego żądające w zasadzie, ale nie formułujące swych żądań w praktyczne, łatwe do ujęcia formy.

Im uchwała sejmowa, popierająca rezolucję, będzie prostszą, treściwszą, wolniejszą od wszelkich postronnych uwag i wyłączniéj do saméj rezolucji zastosowaną, im kategoryczniéj wyrazi to, że Galicja stanowczo chce i potrzebuje zadosyćuczynienia żądaniom w rezolucji zawartym, tém będzie, zdaniem naszém, właściwszą i skuteczniejszą.

Czytamy w dzienniku *Siècle:*

„Aleksander II, panując jako samowładca nieograniczony*), postanawia zniweczyć wszechnicę warszawską. Jest to najcenniejszy podarek, jakiego nie skąpi ten władca liberalny i dobremi chęciami ożywiony polakom, „których nosi w swém sercu na równi z innymi poddanymi.**)“

Tak więc ma zniknąć ostatni przytułek literatury i historji Polski kongresowéj.

*) Art. 202 Zbioru praw moskiewskich.
**) Słowa wyrzeczone przez cara w r. 1858.

Wraz z wszechnicą warszawską zniesioną jest szkoła politechniczna w Puławach, tak, że Polska kongresowa nie ma już dzisiaj wyższego zakładu naukowego.

„Po dokonaniu tego świetnego czynu, można powiedzieć, że władza samodzierżca, stanowiąca szczęście polaków i rusinów, w zupełności spełniła program ulepszeń obiecanych przez dyplomację moskiewską Europie reprezentowanéj na kongresie paryzkim 1856 r.

„Hr. Orłow oświadczał w imieniu swego monarchy, że ogólna amnestja będzie udzieloną, że wolność sumienia wróconą będzie polakom, i że język polski wprowadzonym będzie tak w administracji, jak i we wszystkich szkołach; nakoniec, że wszechnice będą na nowo otworzone.

„Nie można dosyć napodziwiać wartości słowa cesarskiego w spełnieniu przyrzeczeń, z których pomocą dyplomacja moskiewska zdołała usunąć kwestję polską z obrad kongresu paryzkiego: amnestja była skandalicznem kłamstwem; język polski zastąpiony przez moskiewski we wszystkich szkołach i administracji; wolność sumienia zamieniona w najokrutniejsze prześladowanie; wszechnice nie były wznowione, a jedyna szkoła główna w Warszawie zniesiona przez ukaz będący ukoronowaniem tego gmachu zdrad i nagromadzonych okrucieństw, za które kiedyś Europa rumienić się będzie.

„Jednakże władza samowładcza, objawiająca się nad brzegami Wisły nieporównaną wzgardą sumienia ludzkiego, nie dosyć zadowoloną jest jeszcze swém arcydziełem. To co się przygotowuje nad brzegami Tybru, zamąca jéj spokój; i zdawałoby się, że i ona również wzdycha do nieomylności nad brzegami Newy. Korespondencje moskiewskie robią wzmiankę o soborze ekumenicznym prawosławnego greckiego kościoła, który będzie miał miejsce w Petersburgu pod przewodnictwem cara, i na który będą zwołani, jeżeli nie katolicy, to przynajmniéj uniccy biskupi.

„Oto cudowny projekt, któremu z naszéj strony życzymy szczęścia. Co więcéj, upraszamy cara Wszech-Rossji o spełnienie zamiaru: urok samowładztwa zyska na tém znakomicie. I wszyscy władcy, którzy w szale pychy wzdychają do roli bóstwa na ziemi, niech idą za tym przykładem. Oto myśl, którą p. Bismark powinienby podsunąć królowi pruskiemu, głowie pietystów protestanckich.

„Wówczas ludy nowożytne byłyby może skłonniejsze do zgięcia karku i uderzenia w proch czołem przed ich przebóstwionymi pany.

„Wprawdzie potrzeba na to trochę zuchwalstwa, lecz zuchwalstwo tak łatwo przychodzi władcom, którzy złobkowanemi działami i karabinami iglicowemi zastępują sumienie.“

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(=) **Warszawa** *31 lipca.* (Kor. „Kr.“) Od ostatniego listu mego nic tu nowego nie zaszło, wyjąwszy ogłoszenie dwóch świeżo zatwierdzonych ustaw dla domów leczniczych (Pisaliśmy już o tém, ustęp więc odpowiedni opuszczamy. *Red.*), a zapowiedziane na r. 1871 zniesienie szkoły felczerskiéj, na miejsce któréj otworzoną zostanie także szkoła w Kijowie. Zaliczyć to należy także do łask najłaskawszego rządu.

Jenerał Gecewicz, prezes dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego, wraz z p. Gruszeckim powrócili z Petersburga. Co przywieźli, starałem się donieść wam, ile można z najwiarogodniejszego źródła, w poprzedniéj krótkiéj korespondencji.

Nawet najwyżsi urzędnicy dyrekcji nic jeszcze na pewno nie wiedzą. Na giełdzie zaś, zdaje się, że w nowe wypuszczenie listów nie wierzą; bo papiery wszystkie, a głównie listy zastawne i likwidacyjne idą wciąż w górę. Gdyby zaś przewidywano w blizkiéj przyszłości nawał nowych procentowych papierów, trzymanoby się ostrożniéj.

W moskiewskich kołach tutejszych ciągle się zajmują przypuszczeniami co do wyboru przyszłych profesorów uniwersytetu, a przedewszystkiem rektora. Każde kółko wystawia naprzód swego ulubieńca. Pisałem wam poprzednio, że mówią o Ławrowskim; obecnie z innéj strony słyszałem nazwisko Pawliszczewa, teraźniejszego cenzora. Jakkolwiek „Pawliszczew, rektor uniwersytetu,“ brzmi więcéj jak śmiesznie, nie ma w tém jednak nic niepodobnego, bo im większy nonsens, tém pewniéj od moskali spodziewać się go można.

Wojska u nas w królestwie jest mniéj jak bywało zwykle. Na papierze znajduje się tu mało co więcéj nad 40,000 piechoty i około 5000 kawalerji. Ile artylerji, nie wiem. Do tego doliczyć trzeba komendy inwalidów i żandarmerji.

Jak wam już dawniéj donosiłem, w połowie czerwca założono obóz pod Warszawą, w zwykłém miejscu na Powązkach. Dotąd jednak jeszcze sprowadzają doń wojsko koleją. Ale w przeszłym właśnie tygodniu wyszło i zaraz w wykonanie wprowadzoném zostało szczególne rozporządzenie.

Otóż przy pociągach wiozących wojsko służba oddaną została w zupełności żołnierzom, z wyjątkiem maszynistów. Nikt tu pojąć nie może, co natchnęło władzę myślą podobną. Czyżby celem tego rozporządzenia było zaznajomienie żołnierzy ze służbą kolejową? Czy może urojono sobie jaki spisek urzędników dróg żelaznych, dążący do zniszczenia całéj armji moskiewskiéj? Drugie to przypuszczenie ma za sobą więcéj prawdopodobieństwa, bo i maszynistom dodano nadzorców, którzy każdy ich ruch śledzić są obowiązani.

W związku zapewne z tém stoi prawdziwie barbarzyńskie rozporządzenie rządowe, wystosowane do zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiéj. Rozporządzeniem tém władza poleca zarządowi téjże kolei, ażeby od 1 października usunął od służby przynajmniéj trzecią część dróżników pochodzenia polskiego, a miejsca ich obsadził dymisjonowanymi sołdatami.

Rozporządzenie to równie barbarzyńskie jak nieprawne. Barbarzyńskie, bo odbiera chleb biedakom, których jedyną zbrodnią, że się polakami urodzili; nieprawne, bo kompanja jest towarzystwem prywatném, odpowiedzialném za swoich urzędników; rząd zatém nie ma żadnego prawa narzucać jéj swoich protegowanych. Żaden też artykuł koncesji nie daje rządowi tego prawa. I rzeczywiście, jeżeli przez głupotę, pijaństwo lub nieuwagę sołdata stanie się wypadek na kolei, czy rząd zapłaci szkodę? Zapewne nie. Niech więc świat cały wie, jak to w carstwie szanowane są układy, i jaka to u nas równość w obec praw. „Polak nawet dróżnikiem przy kolei być nie może.“

Wilno *27 lipca.* Droga upadku dziwnie jest pochyłą. Raz zmuszony iść po niéj, leci człowiek z szybkością co chwila się zwiększającą. Stara to prawda, a nowém jéj stwierdzeniem jest postępowanie tych niewielu odstępców, jakich nasze duchowieństwo litewskie w szeregach swoich liczy niestety. Nikczemne to i małe postacie, tak małe, że nawet dobrze sprzedać się nie umieją; że ich apostazja nie ma nawet pozoru téj grozy, jaką zwykle posiada każda wielka zbrodnia. Ale na tle téj świętéj, wiernéj, niezachwianéj Litwy, zmiennicy owi występują jaskrawo. Że zaś w widokach do pojęcia łatwych, starają się sami o rozgłos, w czém im moskale serdecznie pomagają, słychać więc o nich.

Dawniéj nieco pisaliśmy o księdzu Rubszy, o księdzu Zauścińskim i o owym anonymie, który sobie wymyślił, żeby stanąć w obec moskali jako męczennik sprawy *obrusienia*. Obecnie na scenę wystąpił niejaki ksiądz Fortunat Sieńczykowski, wikarjusz parafji błońskiéj w powiecie ihumeńskim. Malutki ten Siemaszko zaczął od pewnego czasu odprawiać nabożeństwo po moskiewsku. Moskale wzięli go natychmiast w opiekę swoim zwyczajem za pomocą denuncjacji. Więc zjawiły się korespondencje w *Mosk. Wied.*, *Wil. Wiestn.* i *Gołosie*, narzekające na prześladowanie, jakiemu ten znakomity człowiek ulega. Nie pozwalają mu miewać kazań, mszę miewa tylko czytaną, i to przy bocznym ołtarzu; księża go unikają, obywatele żyć z nim nie chcą.

Byli tacy, co żądali śledztwa i opieki prawa czyli policji.

Jasną jest rzeczą, że pod takim naciskiem proboszcz ustąpić musiał i ksiądz Sieńczykowski wszedł na kazalnicę. Było to pierwsze kazanie na Litwie, w parafjalnym kościele, miane w języku moskiewskim. O wypadku tym *Wil. Wiestn.* zamieszcza na czele swojém dwa łamy tłustym drukiem.

To najlepiéj dowodzi, jak powoli postępuje owo zmoskwicenie *korenno* moskiewskiego kraju, skoro jedno kazanie jakiegoś tam zapłaconego wikarjusza na taki zaszczyt zasłużyło.

Radość ta niezmierna moskali powinna także dać miarę duchowieństwu katolickiemu i kurji rzymskiéj, jak groźnem jest dla katolicyzmu wprowadzenie do obrządków kościelnych języka moskiewskiego.

Wszelkie łudzenie się tutaj jest niepodobne. Moskale chcą sprawosławić Ruś i Litwę, a za jedyną przeciw temu zaporę uważają język. I słusznie. Gdy lud ciemny — dla którego wszystko prawie w zewnętrznych mieści się formach — zobaczy, że w kościołach i cerkwiach modlitwa brzmi jednakowo, straci powoli poczucie różnicy obu wyznań, i łatwiéj go będzie na prawosławie przeciągnąć.

Ktokolwiek czyta uważnie elukubracje Katkowów, Krajewskich i *tutti quanti*, ten wie, że dla tych liberałów niedość jedności politycznéj, administracyjnéj i ekonomicznéj. Ideałem ich jest państwo, w któremby nikt inaczéj nie mówił, nie myślał, nie wierzył, nie czuł, tylko tak jak mówi, myśli, wierzy i czuje car, a raczéj Katkow lub Krajewski. Naiwnością byłoby przypuszczać, że oni do prawosławia przywiązują inne jak polityczne znaczenie; ale dlatego właśnie — mimo wszelkich protestacji — dopóty nie złożą broni, dopóki wszystkie religje i wyznania nie zleją się z religją panującą.

Tajny fundusz.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

W szynku tuż przy rogatce łyczakowskiéj „pod zajączkiem“ było dzisiaj liczne, wyjątkowe zgromadzenie. Przeważną część zgromadzenia stanowili krupiarze z Łyczakowskiego przepmieścia. Byli to ludzie prości i nadzwyczaj pracowici. Tylko nadzwyczajne jakieś zdarzenie mogło ich oderwać od wiecznie kręcących się młynków.

— Nie wierzyłem własnym oczom! — ozwał się najstarszy z krupiarzy w siwéj kapocie z czapką baranią na głowie — nie wierzyłem własnemu synowi, gdy mi tak dziwne rzeczy opowiadał. Otóż prosto idę ztamtąd...

— I cóż, i cóż? — zapytano chórem krupiarza, — czy to prawda, że nad grobem wisi w powietrzu anioł z zielonym wieńcem? Szymon powiada, że widział na własne oczy...

— Anioła z wieńcem nie widziałem, — odparł smutno krupiarz, — bo aniołów widzą tylko ludzie bez grzechów, jak powiada ksiądz proboszcz od św. Antoniego. Ale żołnierza z karabinem na cmentarzu widziałem, a na końcu bagnetu tak się coś błyszczy, jak światełko błędne, raz żółtawe, a drugi raz czerwonawe...

— Hm, — wtrącił kamieniarz przedmiejski, — gdy wczoraj w nocy nasiekiwałem kamień panu Michałowi, widziałem wyraźnie, jakby nad cmentarzem otworzyło się niebo i anioł z ognistym mieczem na ziemię zstąpił...

— Że żydzi na grobie Chrystusa straż postawili, — wtrącił szynkarz, — to mnie nie dziwi, bo wiedzieli z pism swoich, że Chrystus miał trzeciego dnia zmartwychwstać...

— Powiadają, — ozwał się ktoś z kąta, — że polacy także umieją zmartwychwstawać...

— Oszalałeś! — krzyknął krupiarz, — człowiek zmartwychwstanie, ale aż na sądny dzień...

— Toby djabelnie długo trzeba czekać! — odparł wynędzniały włóczęga, — tymczasem ja wam powiadam, że polacy umieją prędzéj zmartwychwstawać... Pod Ostrołęką wybili moskale całą rotę. Widziano ich, jak wszyscy leżeli na grobli do góry brzuchami, a twarze mieli tak białe jak papier. Wrzucono ich w dół i przysypano ziemią. Na drugi dzień stawili się wszyscy do pułku o zdrowych, czerwonych twarzach. Całe wojsko widziało ich i nazwało „rotą nieśmiertelną.“

Głębokie milczenie zapanowało między krupiarzami. Polska „nieśmiertelna rota“ nie mogła się im w głowie pomieścić. Miała ona dla nich jakiś urok niezwykły. Nieśmiertelność, to myśl wielka i przenikająca!..

Na ławie pod piecem siedział szpakowaty człowiek o dużych, obwisłych wąsach. Miał na sobie kurtę ciemnogranatową. Na rękawie widać było kilka ciemniejszych, ukośnych pasów. Pasy te miały widocznie kształty odprutych szewronów.

Nieznajomy słuchał zamyślony opowiadań krupiarzy. Często musnął po wąsach, jakby coś chciał powiedzieć, ale wnet machnął ręką na znak rezygnacji. Zdaje się, że tym znakiem sam siebie skazywał na milczenie.

Kiedy jednak o polskiéj „nieśmiertelnéj rocie“ wspomniano, poczerwieniał na twarzy i zawołał:

— Co ty tam pleciesz o nieśmiertelnéj rocie! Czyś ty tam był czy co? Lepiéj słuchaj tych, co tam byli!

— Przecie tam nie byłeś człowieku! — ozwał się przestraszony szynkarz, który już w duchu widział szynk swój otoczony przez policjantów i za przechowywanie takiego zbrodniarza na siedem pieczęci zapieczętowany, — przecież tam nie byłeś! Zlituj się, co mówisz! Żartować z takiemi rzeczami nie można dzisiaj!..

Nieznajomy patrzał chwilę w milczeniu na szynkarza. Zdawało się, że coś ważył w myśli. Ale „nieśmiertelna rota“ zawiele miała w téj chwili uroku dla niego. Stanęła mu żywo przed oczyma i cały świat przed nim zakryła!

— Jak to nie byłem! — krzyknął głosem sierżanta, — kto to mówi, że ja tam nie byłem!...

— Zlituj się człowieku, — wołał żałośnie szynkarz, — przystąpiło do ciebie i nie wiesz co bredzisz! Spałeś może w szynku pod ławą, a powiadasz, że byłeś pod Ostrołęką!... brrr! Zlituj się, nie strasz ludzi!.. Gotów kto usłyszeć...

— Niech słucha, nic się nie boję! — wołał w zapale nieznajomy, który już na kieł wziął, — gdybyś ty tam był, gdzie ja byłem, tobyś także nie siedział spokojnie pod piecem, gdyby o „nieśmiertelnéj rocie“ mówiono!.. Czy ty wiesz, głupi tchórzu, że do téj nieśmiertelnéj roty także i ja należałem?..

Grobowe milczenie zapanowało w szynku. Dwieście głów zwróciło się do mówiącego. Szynkarz posiniał.

— Zwarjował! Zwarjował! — krzyknął łamiąc ręce, — co tu robić, co tu robić!

— Cicho tchórzu, i słuchaj! — wrzasnął nieznajomy. — Jestem jednym z téj roty nieśmiertelnéj. Byłem pod Ostrołęką i nabiłem moskali co niemiara. Ale nie myślcie, aby ta rota była w rzeczy saméj nieśmiertelną. Jak kulka przesunie się niżéj trzeciego żebra, to każdy człowiek padnie i więcéj się na nogi nie podniesie. To téż i rota owa na grobli padła cała i nie podniosła się ani na drugi, ani na trzeci dzień. Ale wiarusy, zachęcani tak chwalebną śmiercią moich towarzyszy, prosili przełożonych swoich, aby im wolno było wypełnić na nowo tę rotę. I tak szła ta rota zawsze na pierwszy ogień, a w miarę ubytku napełniała się zawsze ochotnikami, którzy po każdéj bitwie cisnęli się do niéj. Ztąd nazwano ją „rotą nieśmiertelną,“ a ja miałem także zaszczyt należyć do niéj!..

— Zgubiony człowiek! — krzyczał szynkarz, — gwałtu, i mnie przy sobie zgubił.

— Brat brata przecież nigdy nie gubi! — rzekł spokojnie nieznajomy, — przecież jestem między polakami!..

— Polakami... gwałtu, polakami nas nazywa! — wołał szynkarz w rozpaczy...

— A czemże wy jesteście? — zapytał zdziwiony nieznajomy, — niemcami, czy moskalami?

— Z przeproszeniem, — ozwał się stary krupiarz, — ani tém ani owém nie jesteśmy...

— Czémże więc do kroćset.... jesteście? — wołał nieznajomy w największym gniewie.

— Już to zawsze... prędzéj... niby polacy, bo przecież człek po polsku mówi i po polsku wierzy, — mówiono półgłosem.

— Gwałtu, — lamentował szynkarz, — uwzięli się na mnie, aby mnie zgubić! Polacy u mnie, wszyscy polacy!..

— Słuchaj tchórzu, — rzekł spokojnie nieznajomy. — Mówiliście tutaj o nieboszczyku, którego tam zakopali. Żal mi, że zamiast niego, ja sam tam nie leżę!.. Lepiéj wleźć pod ziemię, niż tu być między wami!.. Głupia ta ziemia galicyjska! Zaledwie kordon przekroczyłem, uganiają za mną komisarze i landsdragoni wraz z chłopami jak za dzikim zwierzem. Ze dworów pozbywają mnie się prędko, a sławetni mieszczanie w szynku „pod zającem“ odsuwają się od obcego im „polaka!..“ Wstyd i hańba wam! Nieprzyjaciele powaśnili nas, że brat wypiera się rodzonego brata!..

— Pozwólcie szanowny panie, — ozwał się najstarszy krupiarz, — my tam przecież tak źli ludziska nie jesteśmy...

— Otóż słuchajcie, — prawił daléj nieznajomy, — mówiłem wam, że zazdroszczę nieboszczykowi. Wolałbym być w ziemi, niżeli tutaj między wami! Do ziemi daleko, ale do opróżnionéj przez nieboszczyka kazamaty niedaleko...

— Zgubiony człowiek! zgubiony człowiek! — krzyczał szynkarz ochrypłym głosem.

— Słuchajcie, — mówił daléj nieznajomy. — Widzę między wami wielu biednych, bardzo biednych! Za Chrystusa wziął Judasz trzydzieści srebrników, za mnie może choć kilka dadzą!.. Kto ma ochotę, niech idzie po policjanta!

Rzekłszy to wstał z ławy i postąpił naprzód izby. Szedł śmiało i spokojnie, jakby szedł wprost na redutę...

W szynku nastała cisza grobowa. Słychać było głośno bijące serca... Czekano z trwogą na ochotnika...

Ochotnika jednak nie było w tym biednym tłumie. Między zgłodniałym i obdartym gminem, między żebrakami i włóczęgami nie było ani jednego, któryby poważył się wyciągnąć rękę po srebrnik obiecany...

— Chodźcie do mnie, — ozwał się do nieznajomego stary krupiarz, — ogrzejecie się i zjecie kaszy ze słoniną...

— Po drodze wstąpimy do mnie, — rzekł drugi, — zabiłem wczoraj wieprza...

— Nie bójcie się, między nami włos wam z głowy nie spadnie! — wołali inni...

A w szynku między gminem w łachmany odzianym nie było ani jednego, który o tém wszystkiém chciał donieść policji... Nawet szynkarz nabrał odwagi i nieznajomemu podał kufel piwa.

— Pijcie, my wszyscy tak jak wy, jesteśmy polakami! — szepnął mu ostrożnie do ucha.

A po niebie płynął rozkosznie w téj chwili księżyc biały. Śmiał się ze straży, postawionéj na grobie nieboszczyka, uśmiechał się na widok biednego gminu w szynku „pod zającem,“ który srebrnika nie chciał zarobić, i dziwnie spoglądał na trzech najwyższych dygnitarzy kraju, którzy w téj chwili układali śpiesznie raport do Wiednia.

W raporcie tym między innemi czytał ciekawy księżyc, „że tylko nadzwyczajnéj czynności władz cywilnych i wojska energicznemu współdziałaniu w Galicji winien cesarz zachowanie spokojności w téj prowincji...“

Śmiał się księżyc z tego raportu i pospieszył czémprędzéj oświecić pełném światłem piękną twarz kobiety, która w téj chwili zbliżyła się do okna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kijów. Wywłaszczenia idą swoim porządkiem. Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego ogłasza, że w ostatnim dniu lipca (12 sierpnia) sprzedanych będzie w Kijowie 70 majątków, a mianowicie: w gubernji kijowskiéj 15, w podolskiéj 15, a w wołyńskiéj 40. Z tych 70 dóbr oceniono 20 nie więcéj jak 10,000 rubli. Najdroższe z wystawionych dóbr są dobra Radziwiłłów wraz z miasteczkiem. Dobra te jednak, jako po raz drugi na sprzedaż wystawione, kupione być mogą niżéj ceny szacunkowéj. W ogóle dóbr po raz drugi na sprzedaż wystawionych jest 22, co przy bajecznie nizkim szacunku dowodzi najlepiéj, jaki jest brak kapitałów u moskali.

Poznań *28 lipca.* (Koresp. „Kraju.“) Artykuł wstępny pisma waszego o stronnictwach polskich, który miał zaszczyt ściągnąć na siebie olimpijskie gniewy, odpowiedzi czy zaczepki p. Szujskiego, daje mi powód i sposobność napisania kilku słów uwagi nad tymże samym przedmiotem, ze szczególném uwzględnieniem naszych miejscowych i prowincjonalnych stosunków.

Rozróżnienie, które tak słusznie uczyniliście w waszym artykule między stronnictwem tak nazwaném zachowawczém i ultramontańskiém, a stronnictwém narodowém, istnieje i na naszém poznańskiém terytorjum w całéj pełni i całym rozkwicie. Warunki istnienia jednakże obu tych stronnictw są u nas zupełnie odmienne, niż np. w Galicji, a obracają się w Poznańskiém, czego zataić niepodobna, na wyłączną szkodę dobra i sprawy narodowéj.

W Galicji rozumiemy i pojmujemy jeszcze jakokolwiek rację bytu stronnictwa nazywającego się czy nazywanego zachowawczém. Stronnictwo to będąc na odmienném od nas stanowisku pojęć społecznych, politycznych i religijnych, ma przecież istotnie jeszcze coś do zachowania i coś do stracenia pod względem narodowym, a występując choćby najenergiczniéj nawet przeciw ludziom i żywiołom ruchliwszym, nie przestaje być polskiém i nie potrzebuje się zrzekać stanowiska narodowego.

U nas w Poznańskiém przeciwnie. Stronnictwo nasze ultramontańsko-zachowawcze, nie tyle może liczne ile wpływowe i pieniężne, stoi dzisiaj we wszystkiém, co się nazywa pracą publiczną, na uboczu. Kilkokrotnie już, w ciągu korespondencji moich, miałem sposobność zauważyć, iż w pojęciu ludzi tego stronnictwa każda robota publiczna, każde choćby najlegalniejsze usiłowanie ocalenia i zachowania bytu naszego narodowego w Poznańskiém, trąci piżmem rewolucji i czerwienizmem roku 1863, że więc wolą do niczego nie przykładać ręki, aniżeli przykładając, dopomagać dziełu wedle siebie szkodliwemu i sprawie bezpowrotnie straconéj.

Stronnictwo to, o którém p. Stanisław Koźmian w rozprawie swéj o *Związku północno-niemieckim* tak eufonicznie powiedział, że „woli wierzyć raczéj w możność utrzymania katolicyzmu, aniżeli ocalenia polskości w Poznańskiém“ — ogranicza istotnie całą swą działalność publiczną na dziedzinę kościelno-religijną. Tutaj znać istotnie ich czynną i zabiegłą w każdym szczególe rękę; wspierają i restaurują klasztory, posyłają hojne składki na Rzym i papieża, organizują kościelno-szkolne zakłady. We wszystkich tak nazwanych pracach organicznych narodowego kierunku i przeznaczenia, natomiast świecą nieobecnością. W bieżących sprawach i zagadnieniach życia publicznego milczeli dotychczas, woląc pamiętać przezornie o sobie i o własnym dobrobycie; zdaje nam się jednakże, jakoby się na przerwanie tego milczenia zanosiło, a doprawdy wcale nie z korzyścią sprawy narodowéj.

Stronnictwo zachowawcze i ultramontańskie, przenoszące zasadę posłuszeństwa dla naczelników kościoła z pola religijnego w dziedzinę polityczną, grupuje się dzisiaj u nas mniéj lub więcéj wyraźnie około osoby księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, i nie ma niestety żadnéj wątpliwości, że uznawszy raz podobne kierownictwo i w sprawach świeckich, ciężarem prostéj konsekwencji obranego kierunku, znajdzie się w konieczności pójść za jego polityką, starać się o ocalenie katolicyzmu z poświęceniem sprawy polskości, jako zgubionéj, a zarazem paraliżować i dezorganizować z góry każde przedsięwzięcie, każdy objaw narodowy, jako czyn niepoprawnéj rewolucyjności.

Stanowisko podobne, zrywające z wszystkiemi dotychczasowemi tradycjami, wymaga jednakże pewnéj śmiałości i pewnéj zdolności decyzji, na czém ludziom tegoż stronnictwa może zbywa. Przypuszczamy daléj chętnie, że i pewne skrupuły uczciwości patrjotycznéj wstrzymywały w nich dotąd podobną decyzję. Trudno jednakże zaprzeczyć, że postawa bierna, milcząca i wyczekująca tego stronnictwa, nie da się dłużéj utrzymać, że zwolennicy jego zrzucą maskę, że wystąpią jako żywioł paraliżujący i dezorganizujący istnienie nasze narodowe, na pole publiczne, a symptomy tego są równie liczne, jak charakterystyczne.

Wywołana przez stronnictwo to scysja w czasie ostatnich wyborów do parlamentu północno-niemieckiego; przyjęty przezeń z objawami zadowolenia zakaz obchodu żałobnego za Kazimierza Wielkiego przez księdza arcybiskupa Ledóchowskiego; przyjęty z niemniejszém a trochę zbyt głośném, aby mogło być przyzwoitém, zadowoleniem zakaz obchodu unji — wszystko to razem są symptomata wskazujące z jednéj strony cel, do którego stronnictwo to dąży — utrzymanie katolicyzmu z poświęceniem sprawy narodowéj jako synonimu rewolucji, z drugiéj strony rosnącą przeciw „krzykaczom i warchołom“ (mówiąc słowami p. Józefa Szujskiego) „odwagę cywilną“ tego stronnictwa.

Zdemaskowani przez opinję publiczną i większą część prasy, mają coraz więcéj trudności w utrzymaniu się na stanowisku dotychczasowéj bierności i milczenia, zaczynają się bronić i odzywać, to w *Przeglądzie Polskim*, to w *Czasie*, to w nadspodziewanie pozyskanéj dla siebie *Gazecie Toruńskiéj*, a chęć rozprawienia się ostatecznego z „bruździącym elementem krzykaczy i warchołów,“ marzących o jakichś niepodobnych i niewykonalnych rzeczach, potrzeba usunięcia ich, doda im odwagi do wystąpienia jeszcze otwartszego przy pierwszéj lepszéj sposobności.

Będzie to zamach systematycznéj bierności i kwietyzmu narodowo-politycznego przeciw wszystkiemu i wszystkim, co jeszcze organizm naszego narodowego życia utrzymują; będzie to gniewne i rezolutne porwanie się śpiochów przeciw tym, którzy sami nie śpiąc i spać nie chcąc, sen im przerywają.

Pierwszéj sposobności takiéj dostarczy niewątpliwie nadchodzący rok 1870, rok, w którym się odbędą u nas nowe wybory do parlamentu północno-niemieckiego, do sejmu pruskiego, również do nowego naszego komitetu wyborczego.

Można być pewnym, że konserwatyzm nasz i ultramontanizm wybierze sobie tę sposobność, by usunąć raz na zawsze krzykaczy, zastąpić ich osobistościami „lojalnemi“ politycznie, a prawowiernemi kościelnie i wprowadzić politykę narodową w zgodną harmonję z polityką kościelną księdza arcybiskupa Ledóchowskiego.

Czém takie rozwiązanie stosunków naszych publicznych życiu narodowemu w Poznańskiém zagraża, pojmie łatwo każdy, kto z dotychczasowych szczegółów i pojedynczych symptomów polityki owego stronnictwa pojmuje cel, do którego dąży, a który wskazaliśmy wyżéj. Że zaś oczywiście zagrażać może, dowodzi niestety najzupełniéj zdezorganizowany stan stronnictwa, czy zastępu narodowego w Poznańskiém. Mimo widocznego niebezpieczeństwa, jakie wśród podobnego położenia rzeczy, sprawie narodowéj grozi, — panuje najdoskonalsza obojętność w szeregach tegoż zastępu.

Nie wchodząc w słuszność i prawdziwość powodów, pobudek i rozlicznych osobistych stosunków, ogarnął i ogarnia każdą niemal zasłużeńszą i wybitniejszą postać tego właśnie stronnictwa, istna jakaś *malaria*, wstręt do zajmowania stanowisk i urzędów zaufania publicznego.

Jedni mają się przynajmniéj za Kościuszków, którzy wypłaciwszy dług ojczyznie, mogą, a nawet powinni wśród zmienionych okoliczności zostawiać ciężar pracy publicznéj innym; drudzy uważają się za Cyceronów, mających prawo żalić się na niewdzięczność ojczyzny i wypoczywać w tuskulańskiém ustroniu po wykryciu katylińskich spisków. Innych, *minorum gentium*, ogarniają te same abstynenckie popędy fałszywéj skromności, prawdziwéj chęci wygody, trochę może obrażonéj miłości własnéj, — słowem ucieczka ogólna od zatrudnień i prac publicznych, od stanowisk i urzędów publicznego zaufania, *sauve qui peut* odzywające się przypominającym Waterloo chórem z ust wszystkich niemal, choć troszeczkę wybitniejszych osobistości zastępu narodowego. To jest przyczyną najzupełniejszéj dezorganizacji w jego obozie, dezorganizacji, wśród któréj uśmiecha się aż nazbyt ponętnie zwycięstwo stronnictwa puryfikatorów i destrukcyjnemu ich dziełu.

Otóż chwilowe stanowiska naszych stronnictw i prawdopodobna perspektywa bliskiéj przyszłości.

Dzisiaj, póki czas jeszcze, zwracamy na nią uwagę w interesie dobra sprawy narodowéj w Poznańskiém, któréj nie wiemy wprawdzie co Opatrzność przeznaczyła, ale któréj, jeśli ma ginąć, nie chcielibyśmy widzieć ginącéj nieładem i jakoby moralném samobójstwem.

W obec poczynającéj się nagle czynności i działalności naszych żywiołów rozkładu, trzeba się obudzić do nowego życia i pracy ludziom z sercem polskiém i dobrą wolą polską; inaczéj spadnie na nich odpowiedzialność, że mogąc, nie przedłożyli ani naszego narodowego żywota, ani nie ocalili narodowego honoru.

Praktyczne szczegóły, niektóre i najbliższe przynajmniéj, którychby się na téj drodze, szybko i rączo według nas chwycić należało, pozwolimy sobie wskazać w przyszłych listach naszych.

Kraków *3 sierpnia.* Niezmierne narzekania dają się słyszeć pomiędzy włościanami, że na pobór wojskowy wybrano tak niestosowną chwilę, kiedy wszystkie ręce potrzebne są do robót polnych.

Dziwna rzecz, jak można było taki czas na rekrutację obierać; dziwniejsza jeszcze, że rady powiatowe galicyjskie, dowiedziawszy się o tém, nie postarały się energicznie o jéj odłożenie, chociaż i dzienniki podniosły tę sprawę. Inaczéj postąpili sobie kroaci i uzyskali zwłokę aż do ukończenia robót polnych.

Kto zna położenie naszych włościan, wie dobrze, że oderwanie ich od pracy w czasie sprzętu zagraża bytowi rodzin, gmin całych, a jednak nie uwzględniono tego zupełnie. Jeśli dzisiejsze urządzenia państwowe wymagają od ludności oddawania podatku krwi, to przynajmniéj należałoby jéj w zamian poczynić w téj ciężkiéj powinności wszelkie możliwe ulgi.

Kołomyja, *30 lipca.* („Koresp. Kraju.“) Jakkolwiek tutejsza rada powiatowa nie wysłała ani adresu do księcia Leona Sapiehy, ani delegata na pogrzeb Kazimierza Wielkiego; jakkolwiek żaden z posłów kołomyjskich nie widział się zobowiązanym do zdania sprawy swym wyborcom ze swego postępowania w delegacji, — niewszyscy jednak w tutejszym powiecie zapatrują się na te sprawy publiczne tak samo, jak szanowna rada powiatowa, lub posłowie kołomyjscy.

Na dowód tego mogą posłużyć następujące dokumenta, które z autografów przepisuję, jakkolwiek bowiem uznaję, że rezolucja rady powiatowéj, wydana p. Zenonowi Krzeczunowiczowi, jest wedle ścisłego zakresu działania rad powiatowych słuszną, opis jednak usiłowań tego szanowanego tu powszechnie obywatela, posłużyć może do wyświecenia naszych powiatowych stosunków.

Dnia 15 lipca pan Zenon Krzeczunowicz przedłożył radzie powiatowéj kołomyjskiéj podanie, proszące o poparcie i utrwalenie zbierania podpisów na odezwie proponującéj zgromadzenie wyborców kołomyjskich. Odezwa p. Krzeczunowicza brzmiała jak następuje:

Do wielmożnego Kajetana Agopsowicza, posła obwodu kołomyjskiego.

Wyborcy z większych posiadłości przeczytawszy list otwarty JW. hr. Golejewskiego „Do moich wyborców“, w którym to liście tenże poseł spisawszy chaotycznie sześcioletnie czynności sejmu i rady państwa, bynajmniéj nie wyświeca postępowania delegacji, a względnie posłów kołomyjskich, co do starań przeprowadzenia rezolucji sejmowéj w Wiedniu, jako też nie mogąc pojąć znaczenia listu tego, ani związku jego z rezolucją, sądziliśmy iż ty szanowny pośle, którego jako ze wszech miar godnego i prawego współobywatela cenimy, zechcesz, przykładem posłów z innych obwodów, zwołać zgromadzenie wyborców i tymże wyjaśnić sprawę, którą za najważniejszą dla kraju, tém samém i dla nas uważamy.

„Że zaś tego dotąd nie uczyniłeś“ przeto (będąc przekonani, że jako mocodawcy mamy prawo żądać od naszych umocowanych rachunku z czynności odnoszących się do ich mandatów) wzywamy Cię szanowny pośle, byś wyznaczył dzień i miejsce dla ogólnego zebrania wyborców kołomyjskiego obwodu, jako też byś w oznaczonym dniu na to zebranie przybyć zechciał; w celu wyjaśnienia nam postępowania delegacji w rządzie państwa, co do przeprowadzenia rezolucji sejmowéj, tudzież w celu wspólnego naradzenia się co do dalszego postępowania i wytknięcia więcéj stanowczéj drogi.

Rada powiatowa kołomyjska pod l. 586 taką dała na to podanie rezolucję: Zwraca się wielmożnemu panu Zenonowi Krzeczunowiczowi w Korszowie z tém, iż sprawa ta do zakresu działania rady powiatowéj nie należy.

Od wydziału powiatowego w Kołomyi 16 lipca 1869. Jasiński (prezes) Białoskórski (członek wydziału).

Takim sposobem usiłowania zwołania u nas zgromadzenia wyborców, które panowie członkowie rady powiatowéj, nie z urzędu, ale osobiście jako wyborcy poprzeć mogli, spełzło na niczém.

Wiedeń *2 sierpnia. Presse* pisze: Podróż wice-króla Egiptu przez wielką część Europy, nagły jego powrót do Kairu w połączeniu z nominacją jego brata Mustafy-Fazyla paszy, wyzyskiwaną bywa przez wielu głębokich polityków, słyszących jak trawa rośnie, do politycznych kombinacji, które tu i ówdzie przybierają cechę telegramów giełdowo-sensacyjnych.

Z tego wszystkiego to tylko jest prawdą, że Ismaił pasza prawie od chwili objęcia rządów (w roku 1863) kilkakrotnie i to z wielką rozwagą próbował zarówno, jak Rumunja i Serbja, zwolnić węzeł zwierzchnictwa, łączący kraj jego z Turcją. Znaczne powodzenie, osiągnięte na téj drodze przez ks. Karola i Michała, dodało wice-królowi odwagi do dalszego postępowania na téj brodze. Zaprzeczyć także nie można, że nie jedno osiągnął, i że ostatnią swą podróżą do celu dojść się spodziewał. Niewątpliwém jest jednak, że właśnie tą podróżą raczéj zamiarom swym zaszkodził niż dopomógł, nie zasługuje więc na wiarę twierdzenie, że jesteśmy w przededniu nowego objawu kwestji wschodniéj i że Ismaił pasza z kąpieli pirenejskich Eaux Bonnes pośpieszył do domu, by postawić armję dla prowadzenia wojny z sułtanem.

Nie, Izmaił pasza nigdy zapewne mniéj jak teraz nie myślał o odnowieniu walki swego pradziada, założyciela dynastji Mehmeta Alego z portą.

Co mocarstwa gotowe są zrobić dla Egiptu, aby ułatwić jego odrodzenie bez narażania Turcji na zupełny upadek, okazały w r. 1833 w traktacie zawartym w Kutajach. Gdy Mehmet Ali potém na własną rękę więcéj chciał osiągnąć, zmusili go związkowi w r. 1841 do ustąpienia Syrji, chociaż Francja była wówczas po jego stronie.

Jeżeli w owym roku Thiers uledz musiał, czegóż mógłby się spodziewać Izmaił pasza, który jeszcze niczém nie udowodnił, że jest Mehmetem Ali lub Ibrahimem, gdyby został zostawiony swym własnym siłom? Byłaby to burza w szklance wody, mniejszych jeszcze rozmiarów, niż ta, którą Bulgaris i Bratiano wywołali.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg, *27 lipca.* Czém jest szacunek dla praw pisanych w carstwie okazać może następny wypadek. Czytelnicy nasi przypominają sobie sławny proces skopców. Donosiliśmy już, że główny obwiniony, kupiec Płoticyn, jego żona i kilkadziesiąt innych osób, skazanych zostało na pozbawienie praw stanu i zesłanie na Sybir. Wyrok ten oburzył nawet najwięcéj rządowe dzienniki, bo najprzód proces był prowadzony nieprawnie, tajemniczo, dziwacznie, a potém skazanym niedowiedziono żadnéj a żadnéj winy. Skazano ich jedynie dlatego, żeby uniknąć rachunku z ogromnych kapitałów, zabranych u Płoticyna. Gdy przyszło do odczytania wyroku Płoticyn i inni nie chcieli go wysłuchać bez asystencji swoich obrońców, tłómacząc się nieznajomością praw. Żądanie słuszne i żadne prawo przeciw niemu nic nie mówi. Jakoż przybył na miejsce obrońca Płoticyna, najznakomitszy dziś adwokat w carstwie kniaź Urusów. Wszelkie jednak jego protestacje i żądania pozostały bezskutecznemi. Obrońcy niepozwolono się widzieć z oskarżonym, nawet po zapadłym wyroku! Naturalnie kniaź Urusów apelował, i rezultat niewiadomy jeszcze.

Tymczasem jednak w dziennikarstwie historja ta robi hałasu wiele.

Najzabawniejszą jest rzeczą, że powodem, dla którego Płoticyna trzymają dotąd w takiem odosobnieniu jest podejrzenie, że miewał stosunki z emisarjuszami rządu narodowego (!!!).

Ktoby nie wierzył temu, niech zobaczy *Golosu* nr. 180, choć prawda, że sam Krajewski szydzi z tak grubéj farsy.

Charakterystycznym jest także fakt, że gdy przywieziony, dla wysłuchania wyroku Płoticyn, wysiadał z kibitki przed sądem, cały ogromny tłum zebrany dla widzenia go, zdjął czapki i wielkim hura! przywitał skazanego. Wyrok i sądy są znać bardzo szanowane w carstwie.

Ponieważ mówimy o sądach moskiewskich, opowiemy tu sprawę mało ważną zresztą, ale malującą doskonale straszliwą demoralizację społeczeństwa. W przeszłym jeszcze roku przybył do Starycy niejaki Sinicyn kandydat praw z uniwersytetu moskiewskiego. Pewnego wieczora siedząc sobie przed kawiarnią, zobaczył jak oficer okładał szpicrutą jakiegoś dość porządnie ubranego człowieka. Oburzony tém zbliżył się do owego oficera i zrobił mu uwagę, że nieprzyzwoicie jest w ten sposób w publiczném postępować miejscu. Wtedy gromada oficerów otoczyła go raptem, wymyślając i łżąc go, niejaki Sobolewski (niestety polak) chciał go aresztować, a adjutant pułkowy Todorów z tym instynktem policjanta, którego oficerowie moskiewscy tyle dowodów dają u nas zapytał go o paszport. Sinicyn odpowiedział, że paszport może pokazać w domu lub w policji. Na to ów Todorow zawoławszy: *wot ja tiebie propiszu wid* (ah! toż ja ci paszport napiszę) tak potężnie zamalował go w lewe ucho, że kandydat praw wywinął koziołka.

Sprawa wytoczyła się przed sędziego pokoju ale gdy Sinicyn żądał, żeby go cały pułk z muzyką przepraszał, przeszła przed sąd wojskowy. Oficerowie na obronę swoją przytoczali iż Sinicyn mundur oficerski nazwał liberją, że więc Todorow w obronie honoru armji musiał go uderzyć. Sinicyn temu zaprzeczał. Obie strony stawiały licznych bardzo świadków. Otóż zdarzył się tu rzadki w sądowych salach wypadek.

Wszyscy świadkowie cywilni zeznali pod przysięgą, że Sinicyn nic o liberji ani w ogóle, nic ubliżającego oficerom nie powiedział. Wszyscy zaś świadkowie wojskowi również pod przysięgą zeznali rzecz wprost przeciwną. Jedni więc lub drudzy muszą być krzywoprzysięzcami. Drogi pośredniéj nie ma, i wyraźnie to powiedział prokurator. Sąd jednak kwestję tę pominął milczeniem i ze względu, że Sinicyn sam dał powód do zajścia, robiąc oficerowi uwagę, że się ludzi na ulicy nie bije, skazał Todorowa tylko na miesiąc odwachu.

Jak powiedzieliśmy sama awantura jest małéj wagi, bo jak wiadomo bijatyki między moskalami codzień się zdarzają, ale w jakimże innym kraju mógłby się zdarzyć wypadek podobny, żeby kilkunastu ludzi wykształconych i do wyższych warstw społecznych należących, zdecydowało się z krwią zimną na krzywoprzysięztwo? Coś podobnego tylko w gnieździe nihilizmu jest możliwe.

— *30 lipca.* Założono i otwarto w tych dniach dwie wielkie fabryki dla wyrobu nabojów metalowych do karabinów systemu Berdana i Krnke.

— Na Syberji, w Petrowsku, umarł d. 3 marca r. b. ostatni znajdujący się tamże dekabrzysta, małorusin, a właściwie polak, Jan Gorbaczewski. Był on podporucznikiem w pułku czernichowskim i jako jeden z najczynniejszych członków sprzysiężenia, skazanym został w r. 1826 na śmierć. Wyrok ten zmieniono później na dożywotnią katorgę, która znów potém skróconą została do lat 15. Po ukończeniu terminu w roku 1840, gdy towarzysze jego osiedlali się w większych miastach Syberji, Gorbaczewski został tam, gdzie pracował, t. j. w Petrowsku.

Powoli stał się on najpopularniejszą, najszanowniejszą postacią Syberji wschodniéj. Począwszy od gubernatorów, aż do ostatniego skazańca, wszyscy go znali i szanowali, a wpływ jego był rzeczywiście olbrzymi. Nasi wygnańcy też niejedną mu ulgę zawdzięczają. W r. 1856, gdy inni dekabrzyści wracali do domów i rodzin, on wolał pozostać na miejscu, uznając słusznie, że tam — w tém piekle prawdziwém — najpożyteczniejszym być może.

Dziś dzienniki moskiewskie przepełnioprzepełnione są pełnemi uwielbienia nekrologami dla tego zbrodniarza, którego nieomylny car na lat 15 przykuł do taczek. Nie powinniżby też moskale zadać sobie pytania: „Cóż to za rząd, przeciwko któremu tacy ludzie bunt podnosili, który takich ludzi karać był zmuszony i traktował ich jak zbrodniarzy?“

Moskwa, *28 lipca.* Następca tronu wraz z żoną przyjmowany był niezmiernie uroczyście w Moskwie, i po kilkodniowym pobycie wyjechał do Niżniego-Nowgorodu. Podróż cara znów uległa zwłoce. Dopiero w tych dniach ma on znowu przybyć do Moskwy i po dziesięciodniowym pobycie wyjedzie w dalszą podróż.

Francja.

(A.Sk.) **Paryż,** *27 lipca.* (Kor. „Kraju.“) Jak widzę z pism krajowych, emigracja jest dziś u was kością niezgody, i dość żywa o nią toczy się walka; uprzedzenie stronnictwa zacofanych z góry powzięte dla wychodztwa i zwykłe nam lenistwo uchylające wszelki trud poznania stanu rzeczywistego, uniemożebnia prowadzenie z pożytecznym skutkiem téj walki.

Wychodztwo polskie, złożone z tych ludzi co i społeczność krajowa, może i błądzi nawet nieraz niewątpliwie. Sprowadzić je na właściwą drogę, przyznaję, że jest obowiązkiem dziennikarstwa krajowego, które jeżeliby więcéj jak do dziś zajmowało się sprawami wychodztwa, pewny jestem, że niejednę oddałoby krajowi przez to usługę, a błądzących wychodźców, którym opinja kraju obojętną być nie może, sprowadziłoby na właściwą drogę. W pełnieniu jednak tego zadania należy się pozbyć wszelkiego uprzedzenia i przejąć się jedynie chęcią dobra ogólnego — tego to zwłaszcza mamy prawo wymagać od p. Szujskiego i jego towarzyszów walki, którzy jako apostołowie stronnictwa głoszącego miłość chrześcijańską, powinniby odznaczyć się nią w czynie. Zdaniem mojém do korzystnego zakończenia walki podjętéj, przedewszystkiem należy, abyśmy się poznali, a wówczas pozbędziemy się trapiącego nas upiora co tak niekorzystnie oddziaływa na drażliwość naszych nerwów.

Nie jest zamiarem moim, wykazywać ile grzeszą przeciwko prawdzie i miłości bliźniego, autorowie „niepoprawnych,“ „Teki Stańczyka,“ w ogóle redakcja *Przeglądu Polskiego* i *Czasu* wraz z całém swém stronnictwem, bo to zbyt wiele zajęłoby miejsca, uzyskanie którego nie wiem czy byłbym wstanie u was sobie wyrobić, ale chciałbym rzucić kilka ogólnych rysów o emigracji, z których już bez trudu czytelnik będzie mógł dopatrzeć się, jak błędne stanowisko zajęli szlachetni rycerze atakując gromadkę tułaczą, nie wypierającą się wprawdzie miłości ojczyzny na rzecz innych, ale szanującą spokój i dobro ogólne.

Wychodztwo nie jest doborem ludzi wyznających jedne opinje, ale jest tylko cząścią całego narodu, jest ono, że tak powiem, w streszczeniu, organizmem narodowym, w którym uosobiają się wszelkie wady i przymioty naszéj społeczności, taki zaś układ naturalnym wypływem rzeczy w łonie emigracji wytwarza stronnictwa w sporze zostające z sobą, z powodu różnicy wyznawanych przekonań.

Po nieszczęśliwéj walce listopadowego powstania, uczestnicy jego, stanąwszy na ziemi obcéj, mając zwłaszcza odrazu zapewnione materjalne środki do życia, nie mogli, nie umieli pozbyć się właściwéj polakowi tęsknoty do ojczyzny, a to ich właśnie skłoniło do zajęcia się myślą o jéj przyszłości.

Rozpatrując się w błędach własnych nie trudno było im odszukać główną przyczynę upadku — brak wiary we własne siły i zaniedbanie się w wyrobieniu takowych. Doświadczenie przeto nakazywało pozbyć się błędów przeszłych, a uchyleniem ich przybliżyć chwilę zbawienia narodowego. Téj pracy podjęło się towarzystwo demokratyczne.

Jednocześnie stronnictwo zachowawczych dążeń nieodstępne w każdéj społeczności, a na emigracji wówczas grupujące się około hotelu Lambert, widząc ujawnianie się nowych idei wystąpiło w obronie upadających zasad przeszłości.

Ztąd to wywiązała się walka o zasady, która odznaczyła się straszną zaciętością, nikt, kto miał tylko serce zdala od niéj pozostać nie mógł, chyba, że stał się *episierem* lub co na jedno wyjdzie, że wyparł się dobra własnéj ojczyzny.

Walka ta znalazła oddźwięk w kraju. Przywódcy stronnictw w imieniu swych dążeń, zdobywali dla siebie uznanie narodu. Narzucanie się wówczas z przewodnictwem krajowi, było zdaniem mojem nadużyciem, ale że to była chwila wyjątkowa, naród przeto nadużycie to ulegalizował, niejeden raz przyznając emigracji przewodni kierunek.

Rezultatem téj zaciętéj, a więc i wrzaskliwéj walki było zwycięztwo zasad duchowi czasu odpowiednich, a jednocześnie z tém prace emigracji w inną zupełnie weszły fazę i już w ostatniem powstaniu wpływ emigracji na bieg wypadków był prawie żaden.

Zażarte spory musiały styrać jeżeli nie zupełnie zużyć walczących. Towarzystwo demokratyczne z przyjęciem przez naród zasad demokratycznych za prawo obowiązujące, nie miało podstawy do dalszego istnienia. Stały pretendent do sprawowania władzy dyktatorskiéj, pan Mierosławski, wprawdzie głosi się jeszcze przedstawicielem dalszego ciągu towarzystwa demokratycznego, ale na te urojenia jego ogół śmiechem odpowiada.

Obrońcy znów przywilejów przeszłości czując, że polityka ich nie może mieć już przyjaznego przyjęcia w narodzie, sami się jéj zrzekli, ustępując prawie dobrowolnie z pola walki.

To też obecnie, gdy walkę o zasady chyba tylko upór może wymyślić, wszaskliwa niegdyś emigracja odznacza się życiem spokojném i powagą. Jest wprawdzie jeszcze kilka głośno hałasujących jednostek dających pewne pozory do potępienia ogółu wychodźczego, ale bezstronny badacz nie będzie za wystąpienia kilku nieużywających najmniejszego wpływu osób, jedynie odznaczających się śmiałością wrzasku czynić odpowiedzialną całéj emigracji.

O narzuceniu się obecnie z kierownictwem krajowi chyba ktoś z siedmiu niedaleko widzących, a dziś jedynych tylko „gęsi kapitolskich“ (wyrażenie jenerała Mierosławskiego), myśleć może. Przeciwnie, emigracja dzisiejsza dobrze zrozumiała, czém jeszcze może krajowi przysłużyć się i oddana jest gromadzeniu zasobów wiedzy zachodu, aby kiedyś, gdy okoliczności pozwolą, nieść niemi krajowi pożytek, dostarczając mu ludzi specjalnie wykształconych.

Naśladowcy jeżeli już nie Miniszewskich, to w każdym razie przychodzący w pomoc redaktorom *Breslauerki*, patrzącym argusowym wzrokiem na polskich tułaczy, gdyby zadali sobie trud, rozpatrzeć się bliżéj w dzisiejszém wychodztwie, to pewny jestem, że jeżeli im tylko dobro ogólne nie jest obojętném, musieliby ucieszyć się z kierunku, jaki sobie przyswoiła emigracja. Serdeczną pociechą serce ich napełnićby się musiało, gdyby sprawdzili, że to społeczeństwo niepoprawnych, w kilku latach wydało już kilkudziesięciu mechaników, inżynierów, niemniéj medyków, nauczycieli, oficerów, buchalterów, że setki przybyło wprawnych rzemieślników, na brak których kraj wciąż się uskarża, że wreszcie pozostała w zakładach młodzież nasza, przez zwierzchność za wzór cudzoziemcom jest stawianą.

Rozkoszujących się w przymiotach Stańczyka gniewa to widocznie, że ziomkowie ich znalazłszy się na obczyźnie, zapomniani przez swoich, powzięli myśl wytwarzania stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, bo nie mieli serca pozwolić z głodu umierać swym kolegom tułactwa. Niepokojem ich przejmuje wiadomość, że niektóre towarzystwa na wychodztwie, oprócz koleżańskiego wspierania się przybrały w pewnym względzie charakter polityczny; ależ nie zapominajcie panowie przelęknieni, że przecież używający w waszéj koterji wyjątkowéj powagi, zmarły jenerał Zamojski w swym pamiętniku napisał: „polak emigrant, nie biorący udziału w politycznem zadaniu polskiego wychodztwa, jest dezerterem z pola, na którém się toczy walka o wszystko co jest najświętszém,“ a szanując przeszłość zmarłego, bądźcie przynajmniéj i dla innych pobłażliwi.

Emigracja dla swego wyjątkowego położenia, jest ciałem politycznem, ale czynności swe w chwili obecnéj jedynie do tego zwraca, aby swém postępowaniem jednać cudzoziemców dla naszéj sprawy, do świadczenia, przez łączenie się w obchodach pamiątek narodowych, o harmonijnéj łączności dążeń wszystkim wspólnych.

Stała sympatja cudzoziemców jest dowodem, że ogół emigracyjny zachowuje się jak przystało na członków cierpiącego narodu. Wyjątkowe, a często rozpaczliwe warunki, w jakich znajdują się tułacze słabszego charakteru, ułatwiają upadek, a jednak względnie są to wypadki rzadkie.

Przy wydawaniu opinji o wartości moralnéj ogółu emigracji baczyć trzeba, że co najmniéj połowa jéj, zwłaszcza z zamieszkałych w Ameryce, Anglji i na Wschodzie, składa się z zwyczajnych przemysłowców, co dla zysku a nieraz nawet przed odpowiedzialnością kryminalną przybyli na emigrację, a którzy eksploatując obecnie sympatje cudzoziemców dla naszego narodu, podszywają się pod nazwę politycznych emigrantów, postępowaniem zaś swém najczęściéj nie przynoszą zaszczytu imieniu polaka. Nieraz to brud jednéj takiéj osoby więcéj sprawie przynosi szkody jak daje pożytku sumienna i całożyciowa praca tysiąca innych. Że jednak mimo to polacy dobrego używają imienia to dowód, że chętnie wszędzie są widziani, że panowie Gautier, Bauchard, Goillard i inni negocjanci zamiast przyjmować do swych biur francuzów, o polaków się starają.

Tę ostatnią okoliczność niechętni wychodźcom może tłumaczyć zechcą tém, że i oni na wzór cudzoziemców zamiast własnych rodaków powołują na opróżnione stanowiska niemców. Może nawet w tym razie sumienie rozgrzeszy ich z postępowania podobnego, ale wówczas czy znajdą tłómaczenie dla faktu następnego. Kilku rodaków naszych przybyło z kraju za paszportami dla ukończenia tu nauk, a jako nienależący do społeczeństwa niepoprawnych, spodziewali się, że po otrzymaniu inżynierskich patentów znajdą w kraju z łatwością odpowiednie pomieszczenie dla siebie. Nadzieje ich zawiodły, bo rodacy miejsca wszelkie oddali cudzoziemcom, a przeto jeden z nich w rozpaczy wyjechał na Kaukaz budować kolej, inny do kanału suezkiego, a trzej wreszcie pozostali, powrócili do Paryża i tu za 1,500 fr. rocznie wysługują się cudzoziemcom, zajmując posady rysowników przy kolei.

Jest coś fatalnego w naturze człowieka, zwłaszcza uległego nieszczęściu, co go skłania w zamian gojenia ran równie nieszczęśliwym, skupiania się dla wspólnego zaradzenia złemu i odparcia losu nieprzyjaznego, przeciwnie do zaogniania bólu cierpiącym, do gangrenowania ran zadanych, jeżeli te jeszcze nie są śmiertelne, a ta to smutna fatalność sprowadza, że co nam uczcić należało, to usiłujemy obrzucić błotem, że niepokojeni doznawanym bólem, tracimy wyrozumiałość i w jednym rzędzie stawiamy sobkostwo ohydne z najszczytniejszém poświęceniem, egzaltację obowiązku ze zbrodnią. To nie wada wyłącznie naszéj społeczności, ale to cecha ogólna natury ludzkiéj.

Przed kilku laty na zwyciężonego Prima rodacy sądy składali, a dziś ci sami oddali mu piastowanie najwyższych dostojeństw. Równego losu doznawali i nasi bohaterowie, Kołłątaj, Kościuszko, Kniaziewicz i tylu innych; przypomnijmy sobie co pisał zdjęty bólem Baliński, widząc te uprzedzenia kraju do swych braci — tułaczy.

Na wycieczki więc dzisiejsze i podnoszone wyklęcia, wychodztwo powinno było być zdawna przygotowane.

Zastanówmy się jednak, co powoduje ten jad rzucony przez braci braciom, służący na poparcie bezczelnych oszczerstw Katkowów, Krajewskich i Comp.

Styl 1863 r. i uczestnicy wypadków styczniowych, najprzód popadli w niełaskę niedojrzałego dyktatora. Mierosławski paszkwilując wszystko co było najświętszém i na cześć ogólną zasługiwało, dostarczał Moskwie drogocennych materjałów do szyderstw z nieszczęścia narodowego, mścił się on za to, że naród miał wreszcie sposobność poznać go dokładniéj i odepchnął od siebie na zawsze.

Ostateczności stykają się, mówi przysłowie. Niecne krzyki Mierosławskiego właściwie oceniono, umilkł więc krzyczący, pośpieszyli za to go zastąpić przedstawiciele konserwatyzmu, a w prowadzonéj walce zapożyczyli taktyki pana jenerała.

Zaskarżenia Mierosławskiego wzbogacały moskiewską policję, dawały jéj zręczność obdzierania z pieniędzy zadenuncjowanych a mieszkających jeszcze w kraju, zaskarżenia Stańczyków i t. p. podburzające władze miejscowe do utrudniania pobytu emigrantów w Galicji, wypędzonych nieraz stawiając w warunkach rozpaczy i jak to niedawno miało miejsce, skłaniając nawet do samobójstwa. A wszystko to czyni się w imię dobra ogólnego, w imię chrześcjańskiéj miłości bliźniego, téj saméj chyba co upoważniła pobożne siostry Karmelitki do nieludzkiego nęcenia się nad własną towarzyszką.

Ale nie, my tego zarzutu nie śmiemy stawiać, nie możemy występujących autorów posądzać o brak poczucia miłości bliźniego, widzimy tylko w taktyce walczących rycerzy zapomnienie, nieoględność, która im nie pozwoliła spostrzedz, że tam gdzie przekonania ich znajdują poparcie policji, i mają za sobą siłę zbrojną armji, kończy się wolność dyskusji, któréj bezwzględnemi jesteśmy zwolennikami, bo wiemy, że ona jedynie dobra przysporzyć może.

Mówicie że styczniowe powstanie było przedwczesne, lecz tego wam już nikt nie przeczy — ale nie potępiać lecz szanować należy nam tych co widząc je rozpoczętem, choć pozbawieni wiary w jego pomyślny skutek uznali za swój patrjotyczny obowiązek przyjąć w niém udział i dotrwali do końca nieraz stojąc wytrwale przez 18 miesięcy pod szubienicą. Wyrzucacie przywódcom powstania owe klęski narodu, i prawda jest tu z wami — ale odpowiedzcie i nam przecie, wy ojcowie narodu, stojący na straży dobra publicznego, gdzieżeście to byli przez lat 30 gdy nastała dla was chwila pracy, coście zrobili wówczas i jakie rezultata waszych zabiegów.

Oto jedna z gazet warszawskich w 1857 przy rocznem sprawozdaniu je nam podaje. „Społeczność nasza, mówi to pismo, nieoglądając się na przeszłość i przyszłość zajęta jest nienasyconą żądzą użycia chwili obecnéj. Prędko zapomina nauk doświadczenia, nie uważa na przestrogi, rwie się biedz daléj i daléj jakby już blizka była celu wędrówki albo widząc przed sobą nie-

zmierzoną do przebieżenia przestrzeń, lękała się tracić czasu na obrachowanie swéj drogi. Cecha to ogólna wszystkich kto z naszego społeczeństwa. Życie nad stan doszło do niewidzianego stopnia. Starzy ojcowie.... usiłują biedz razem z synami, razem z nimi trawią ostatki sił i mienia....“

Widząc taki stan młodzież nie chciała rumienić się za wasze zaniedbanie i podjęła prace przechodzące jéj siły, a brakiem doświadczenia grzeszyła—to prawda święta—ale czyjaż w tém wina? Wyście dziś odpowiedzialni za niespełnianie obowiązków, ona za nadmiar dobrych chęci.

„Kiedy nad Wisłą odgrywano krwawy dramat, na ławach zasiedli widzowie: porywani zapałem, ogrzewani wiarą aktorów, cieszyli się i płakali z niemi. Bili im huczne brawo, dawali łzy i rzucali pod nogi kwiaty, a wszystko przy wykrzykach podziwu i uwielbienia.“ I wówczas to wy ojcowie narodu śpieszyliście u niedoświadczonéj młodzi wypraszać sobie choćby tylko urząd dostarczyciela żywności i efektów wojskowych, aby tylko usprawiedliwić swe zaniedbanie, aby mieć czoło spojrzeć w oczy matkom swym, żonom i córkom waszym, których zasługą, że wychowały ową młodzież co to za wasze zapomnienie się w obowiązkach, rumienić się nie chciała.

Powstanie upadło „okropna przyszłość dla tych co nie zginęli, powiedział niegdyś wyznawca waszych zasad ś. p. jenerał Zamojski: żyłeś w walce — podziwiali cię; zginąłeś w niéj—bezczeszczą. Broniłeś praw swych—bili ci brawa; poległeś w ich krwawéj obronie—gardzą i spotwarzają. Bronisz napastowanych, głoszą cię bohaterem; giniesz w obronie własnéj, stajesz się rewolucjonistą.“ (Duchowieństwo polskie w obec powstania.) Próżne dziś są wasze rzucania się celem zagłuszenia wyrzutów własnego sumienia, które wam mówić musi, że wyście to przedewszystkiem sprawcami klęsk narodowych, bo wyście nie pełnili, jak należy obywatelskich obowiązków. Czyż więc nie lepiéj, abyście w zamian szerzenia jadu, wzięli się do pracy, jaką wam wskazuje doświadczenie, abyście zdwoili usiłowania wasze celem nadrobienia dawnego zaniedbania się. Rozwijajcie pracę organiczną, któréj jesteście zwolennikami, a bądźcie pewni, że naród, gdy tylko pracować będziecie w dobréj wierze, uszanuje wasze usiłowania, choćby one były w fałszywym nawet kierunku prowadzone. Silni zaś rezultatami prac waszych nie będziecie mieli potrzeby obawiać się najścia mierosławczyków lub innych nazwańców, bo bez pomocy i odwoływania się do policji będzie w stanie sami uchylić ich zachcianki.

Włochy.

□ **Rzym** *28 lipca.* (Koresp. „Kraju.“) Cała prasa włoska poświęca część łamów swoich, smutnéj i gorszącéj historji Barbary Ubryk, jakoteż niegodnéj bajce o polskim spisku przeciw stolicy świętéj, puszczonéj w świat przez *Correspondance de Rome.*

Perseveranza z 26 b. m. tak to doniesienie streszcza: „*Corresp. de Rome* mówi o wielkiém sprzysiężeniu polskiém przeciw rządowi papiezkiemu, które zostało odkryte przez braci zmartwychwstańców. Sprzysiężenie to, którego głównym celem był rozdział kościoła polskiego z rzymskim za pomocą schyzmy, jest obszernie rozgałęzione w całéj emigracji polskiéj. *Correspondance* uważa, iż sprzysiężenie takowe jest wielkim podstępem Moskwy, i że Mazzini zostaje na żołdzie moskiewskiego rządu. Podług *Corresp. de Rome*, któréj zostawiamy całą odpowiedzialność téj opowieści, trzydziestu braci zmartwychwstańców dostało posłuchanie u papieża i wykryło mu wszystko. Kongregacja ocaliłaby tym sposobem kościół polski.“

Smutna rzecz, iż podwójne europejskie zgorszenie wymysłu owego urojonego spisku i rzeczywistszéj niestety! przygody krakowskiéj jest dziełem naszych rodaków i rodaczek. Zresztą godna uwagi jednoczesność nowiny o spisku polskim i broszury *l'Emigration polonaise et le budget français* p. Młochowskiego. Co do zakonnicy krakowskiéj, wiem z pewnością, że się stolica święta zajmie pilnie tym wypadkiem.

Temi dniami gruchnęła tu pogłoska o innym spisku, prawdziwszym podobno i groźniejszym od owego polskiego. Policja rzymska miała wpaść na ślady obszernéj konspiracji mazzinistowskiéj, walczyć zamierzającéj przeciw soborowi sztyletem i pożogą. Mówią, że nazwiska przywódców téj spółki są już znane, równie jak miejsca, gdzie się spiskowcy gromadzą.

Równie niepokojącemi są bandy, które się utworzyły nad jeziorem Bracciano, pod Monterosi, Campagnano i innemi téj prowincji miasteczkami. Wzrastają one w liczbę i zuchwałość. Ponieważ miejscowa żandarmerja była niedostateczną, więc wysłano ztąd rotę zuawów na odsiecz żandarmom. Niektóre osoby zapewniają, iż bandy te mają kolor polityczny; inne zaś twierdzą, że nie są powstańcami ani garibaldzistami, ale zwyczajnymi opryszkami. W ciągu upłynionego tygodnia przybyło wielu ochotników do zuawów z Belgji i Holandji; tym zaś, którzy ztąd za urlopem odjechali, papież dawał posłuchanie i rzekł im, że mogą spokojnie bawić w rodzinném gronie, albowiem żadne obecnie niebezpieczeństwo nie zagraża stolicy świętéj.

Monsignor Franchi nuncjusz hiszpański przybył d. 22 z Marsylji i miał zaraz długie posłuchanie u papieża.

Mniemają tu powszechnie, że hr. Trautmansdorff więcéj nie wróci. Jeden z prałatów do dworu należących wyjechał w nadzwyczajnéj misji do Wiednia.

Margrabia Banneville opuścił wieczne miasto za urlopem, chociaż miał zamiar pozostania przez całe lato w Rzymie. Zdaje się, że powołany został do Paryża Przed wyjazdem swoim niejednokrotnie się widział z kardynałem Antonellim, a nawet w ostatniéj z nim rozmowie otrzymał stanowcze oświadczenia co do soboru i do udziału, jaki pragnęli w nim otrzymać przedstawiciele katolickich mocarstw. Zdaje się, że przyjęto *mezzo termine*, za pomocą którego posłowie zagranicznych państw otrzymywać będą dokładne a urzędowe informacje o posiedzeniach wielkiego zgromadzenia w miarę, jak te ostatnie będą się odbywały, tak iż zdołają zawiadamiać dwory swoje o toku rozpraw i o uchwałach ojców. Jednak bezpośrednie uczestnictwo dyplomacji staje się nader wątpliwem.

Mówiono, że jeneralny sekretarz soboru ks. Fessler nie mogąc znieść upałów rzymskich, wyjechał do Rocca di Papa, miasteczka położonego na wierzchołku wysokiéj góry; ale ta pogłoska jest mylną. Inny prałat austrjacki udał się do Rocca di Papa.

Józef Karam, słynny wódz maronitów libańskich, opuścił Rzym cichaczem z wielkiém niezadowoleniem tych, którzy mu chcieli z wiecznego miasta rodzaj więzienia uczynić. Podobno że udał się na Wschód.

Papież mianował jeneralnym konsulem swoim w Marsylji p. Gueyrand francuza, zaszczytnie bardzo znanego w Rzymie, gdzie od lat wielu zamieszkiwał. Wiadomo, że dawny konsul p. Ferranti zginął w rozbiciu parowca *Général Abbatucci.*

Mylnie dzienniki paryzkie twierdzą, że nie będzie nowych kardynałów téj jesieni, i opierają się na téj okoliczności, że żaden z prałatów dostąpić mających purpury nie otrzymał dotychczas zawiadomienia z sekretarstwa stanu. W Paryżu snać nie wiedzą, że sekretarstwo stanu nie zawiadamia nigdy kandydatów, lecz że ci uprzedzeni zwykle bywają ustnie przez papieża lub pisemnie przez sekretarza listów łacińskich, albo przez negra Stellę, który jest prywatnym sekretarzem Ojca świętego.

Mylną jest także wiadomość przez rzymskiego korespondenta do *Univers* podana, iż hr. Cantelli, były minister spraw wewnętrznych królestwa włoskiego, bawi w Rzymie i czyni tam zabiegi na korzyść *modus vivendi.* Hr. Cantelli znajduje się obecnie w willi swojéj pod Parmą.

Jenerał Kanzler, minister broni, wyjeżdża za urlopem do Niemiec, ojczyzny swojéj.

Kardynał Mattei, dziekan św. kolegjum, który był już konającym, ma się znacznie lepiéj i mógł nawet przejeżdżać się karetą za bramą Pia. Kardynał Borromeo wyzdrowiał także.

W stronnictwie liberalném w Rzymie utworzył się teraz nowy odcień zwany *il casino popolare.* Jest to najskrajniejsza demokracja. Liberaliści tutejsi dzielą się więc obecnie na stronników dawnego komitetu narodowego, *comitato nazionale;* na właściwe stronnictwo czynu, *partito d'azione;* na stowarzyszenie demokratyczne, *associazione democratica*, i na *casino popolare.*

Hrabina Kaserty powiła syna, który dnia dzisiejszego ochrzczony został z wielką okazałością w pałacu Farnese. Chrzestnym ojcem nowonarodzonego był sam papież, przedstawiony nie przez kardynała Antonellego, jak zapewniano z początku, ale przez kardynała Panebianco franciszkanina i sycylijczyka. Obrządek chrzestny spełniony został przez neapolitańskiego kardynała Monaco La Valetta. Dziecię otrzymało przeszło dwadzieścia imion, z których najpierwsze są Ferdynand Franciszek Pius.

Między wychodźcami neapolitańskimi ustawicznie panują tu swary, walki, wzajemne szkalowanie się i odsądzanie od czci i wiary. Godna uwagi, iż odcień ultrakonserwatywny i wyznający bezwarunkowe przywiązanie do tronu i ołtarza, a na czele którego znajduje się msgr. Cenatiempo i hr. di Calvi, odznaczają się zajadłością i namiętnością, wojując ustawicznie potwarzą, denuncjacją i najczęściéj kłamstwem przeciw odcieniowi konstytucyjnemu, ca czele którego stanął margrabia Ulloa. Ultra-konserwatyści, gdyby zdołali kiedy dojść do władzy, są uważani przez rodaków swoich za niebezpieczniejszych od mazzinistów. Zresztą podobni są do nich pod niejednym względem.

Wszelako te rozliczne odcienia burbonizmu nie mają żadnéj przed sobą przyszłości, żadnéj podstawy w narodzie, który za nic w świecie nie chciałby wrócić pod berło dawnych dynastji.

Owa urocza księżniczka Marja Laskaris, którą senat rzymski niedawno uznał za ostatniego potomka po mieczu cesarzów wschodnich, założyła wolnomularską lożę dla kobiet we Florencji. W rzeczy saméj księżniczka Laskaris pochodzi z Borgo San Maurizio w Sabaudji i jest córką tamecznego obywatela dość zamożnego, ale wcale nieszlachcica. Ostatni z Laskarisów, prawnuk kardynała tego nazwiska, który żył w upłynionym wieku, jest obecnie prostym rolnikiem w dolinie Aosty w Piemoncie. Niemając krewnych ani potomstwa, uległ on prośbom pięknéj Marji M*** i na mocy prawa włoskiego przysposobił ją za córkę, przelewając na nią nazwisko, tytuły i prawa do carogrodzkiego tronu, jako jedyny prawowity potomek połączonych rodów Laskarisów i Paleologów. Zostawszy księżniczką Laskaris panna M***, któréj piękność jest zdumiewająca i wykształcenie rzadkie, przybyła do Rzymu i tam kazała potwierdzić przez senat wszystkie swe papiery, które porównano z temi, jakie się po dawnych Laskarisach w archiwum Kapitolu przechowują. Senat wpisał nadobną księżniczkę do złotéj księgi patrycjatu rzymskiego na Kapitolu, a Alessandri zrobił jéj fotografją w cesarskim płaszczu podszytym gronostajami. Prześliczna włoszka prawnie na greczynkę przerobiona, odznaczała się oddawna awanturniczym umysłem, gdyż ma zaledwie 22 lat, i dała takowego dowody, zakładając obecnie pomienioną lożę. Obaczym czy carogrodzki tron odzyskać potrafi.

Margrabia Bute, ów bogacz nad bogaczami, nawrócony niedawno na katolicką wiarę, najął w Rzymie pałac Savorelli i przybędzie tu na otwarcie soboru. W pałacu tym bowiem mieszkał krewny jego ostatni ze Stuartów Jakób III., ożeniony jak wiadomo, z księżniczką Marją Klementyną Sobieską.

Kardynał Rauscher, arcybiskup wiedeński, opóźnił przyjazd swój do Rzymu. Będzie tu jednak wkrótce.

Rozmaitości.

Komisja dla szkół realnych. Siódme posiedzenie odbyło się dnia 30 lipca. Przywrócono na niém, na wniosek p. *Starkla*, wykreślony poprzednio §. 4 w następującéj stylizacji:

„Szkoły techniczne średnie, utrzymywane z tego funduszu (§. 3,) mają być urządzone w myśl niniejszéj ustawy i będą publiczne. Innym, skoro dopełnią warunków w § 44 wyrażonych, może rada szkolna krajowa nadać charakter publiczny.“

Następnie §. 8 projektu przyjęto bez zmiany w téj osnowie:

„Instrukcja szkół technicznych średnich będzie nietylko humanitarną, jak w gimnazjach, ale oraz realną i techniczną, a to w ten sposób, że humanitarna przeważać będzie w niższych kursach, w miarę zaś umysłowego postępu uczniów coraz więcéj ustępować technicznéj.“

Odłożono potém dyskusję nad §§. 9 i 10 i przystąpiono do §§. 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, traktujących o rozkładzie nauk między poszczególne oddziały.

Nad §. 11. wszczęła się długa dyskusja.

Najprzód przewodniczący przemawia za tém, aby przed językiem francuzkim uczono łacińskiego, język zaś angielski uważa za potrzebniejszy w naszych stosunkach niż włoski.

P. *Starkel* wykazuje ważność języka włoskiego w życiu handlowém i podnosi wysokie stanowisko finansistów włoskich.

Dr. *Weigel* przemawia także za językiem włoskim. Język angielski, jakkolwiek bardzo ważny, uważa za trudny i za taki, którego się właściwie tylko przez obcowanie z anglikami nauczyć można. Język łaciński radby widzieć obowiązkowym dla wszystkich uczniów szkół średnich.

Dr. *Stanecki* oświadcza się przeciw językowi łacińskiemu jako obowiązkowemu dla wszystkich, ponieważ większa część uczniów tych szkół pójdzie później w realno-technicznym kierunku.

W tym samym duchu przemawia dr. *Strzelecki.*

P. *Ilnicki* odróżnia wykształcenie nowoczesne od klasycznego. Pierwsze opiera się przeważnie na językach nowożytnych i naukach przyrodniczych; drugie na naukach języków klasycznych: tamto ma być zadaniem szkół realnych, to zadaniem szkół gimnazjalnych.

P. *Maszkowski* przemawia za łaciną.

P. *Oskard* przemawia za tém, aby język łaciński już w drugiéj klasie pierwszego oddziału był wykładany.

P. *Trzaskowski* uznaje ważność języka łacińskiego, opiera się jednak zaprowadzeniu go w szkołach realno-technicznych jako obowiązkowego. Nie sądzi, aby korzyści z nauki tego języka przez lat kilka, wyrównywały czasowi nań łożonemu. Nie widzi możności poświęcenia językowi temu w szkołach realnych tyle czasu, aby zamierzone korzyści módz osiągnąć. Zgadza się także, że można nabyć humanitarnego wykształcenia bez języków klasycznych, inaczéj musielibyśmy *wszystkim* kobietom odmówić humanitarnego wykształcenia, na co się zapewne nikt nie zgodzi. Pomimo tego wszystkiego przystępuje mówca do zdania, aby język łaciński już od drugiéj klasy pierwszego oddziału począwszy, był językiem nadobowiązkowym dla uczniów, którzy później do gimnazjów przejść zechcą.

Po skończonéj dyskusji przyjęto większością §. 11. z dodatkiem p. Trzaskowskiego. Oto osnowa tego paragrafu:

„1) Nauka języków obowiązkowych zajmie w oddziale gramatycznym razem ze stenografją, przynajmniéj połowę, w oddziale realnym przynajmniéj dwie piąte, w oddziale technicznym przynajmniéj jednę trzecią czasu, dla instrukcji obowiązkowéj w ogóle przeznaczonego.

„2) Oddział gramatyczny poda we wszystkich trzech obowiązkowych językach (polskim, niemieckim, francuzkim) potrzebne do dalszego postępowania w nich początki, z szczególném uwzględnieniem poprawności gramatycznéj. Oddział realny obznajomi uczniów w języku polskim z teorją stylu i piśmiennictwa; w języku niemieckim i francuzkim usposobi ich do poprawnego wyrażania myśli. Oddział techniczny rozwijać będzie ich zdolności do wysłowienia myśli w formie więcéj artystycznéj, piśmiennie i ustnie, czytać i rozbierać utwory literackie celniejszych pisarzy.

„3) Język francuzki dopiero w drugim roku oddziału gramatycznego stanie się przedmiotem instrukcji. Język włoski i łaciński nie prędzéj jak w pierwszym roku oddziału realnego, język angielski, lub inny żyjący, nie prędzéj jak w pierwszym roku oddziału technicznego być może nawet tylko nadobowiązkowym przedmiotem nauki. Jedynie język ruski już w pierwszym roku oddziału gramatycznego może być nadobowiązkowo podawany.“

§. 12., traktujący o nauce historji, wywołał także dłuższą dyskusję.

Dr. *Weigel* i dr. *Stanecki* przemawiają za nauką historji polskiéj już w oddziale gramatycznym i realnym.

PP. *Starkel*, *Trzaskowski* i *Ilnicki*, przemawiają gorąco za *osobną* nauką historji powszechnéj już w oddziale gramatycznym. P. *Starkel* zwraca przytém uwagę na znaczenie téj nauki pod względem humanitarnego wykształcenia; ma ona zastąpić naukę klasyczną. P. *Ilnicki* rozwija bliżéj plan téj nauki w oddziale gramatycznym; p. *Trzaskowski* oświadcza, że połączenie nauki historji z nauką języka ojczystego, będzie ze szkodą jednéj albo drugiéj.

P. *Chlebowski* sądzi, że nauka historji nie do profesora języka ojczystego, ale do profesora geografji należeć winna.

Po wyczerpnięciu dyskusji w głosowaniu wniosek członków, którzy za osobną nauką historji już w oddziale gramatycznym przemawiali, upada mniejszością jednego głosu.

Wniosek p. *Trzaskowskiego*, aby dla nauki historji były *przynajmniéj* osobne wypisy, przyjęto większością trzech głosów.

Wniosek pp. dr. *Weigla* i dr. *Staneckiego* co do nauki historji polskiéj już w oddziale niższym, przyjęto w téj formie, aby przy nauce historji powszechnéj zwracać wszędzie szczególną uwagę na historję polską.

§. 12. przyjęto więc w téj osnowie:

„Osobnych wykładów historji w oddziale gramatycznym nie będzie. Miasto nich znajdować się będą w rękach uczniów osobne wypisy, zawierające artykuły o najcelniejszych epokach historji najważniejszych państw, a przedewszystkiem Polski, ile można, ze znakomitych pisarzy wyjęte, które z nimi czytane i stosownie objaśniane będą. Nadto będzie nauczyciel geografji miał obowiązek uzupełniać swój wykład opowiadaniami bjograficznéj treści, o osobistościach historycznych, poszczególnych krajów i narodów.

„W oddziale realnym wyłożony będzie pokrótce cały przebieg historji powszechnéj, z szczególném uwzględnieniem historji polskiéj, a w klasie technicznéj zarys historji cywilizacji europejskiéj i historji polskiéj w ogóle.“ (*Treść z Gaz. Nar.*)

Wypadek na tutejszym dworcu kolei żelaznéj. — Dziś rano żandarmerja przybyła na dworzec kolei w celu aresztowania kadeta Hermann, który umknął z szeregów chcąc uwolnić się od odpowiedzialności ciążącéj na nim w skutek przeniewierzenia się z powierzonych mu pieniędzy skarbowych. Hermann był przebrany. Komisarz policji p. Majer, zwrócił uwagę na pewną osobę bardzo zmieszaną, i takową poprosił, aby z nim udała się do kancelarji. Zatrzymaną osobą był Hermann. Z peronu udał się komisarz przez salon II klasy i ganek do pokoju inspekcyjnego. Hermann postępował za nim i po wyjściu z salonu na ganku dworcowym wystrzałem z pistoletu chciał sobie życie odebrać. Kula uwięzła w szyi. Rannego odwieziono do szpitala wojskowego.

Sala redutowa. — Od paru tygodni odbywa się restauracja w teatrze, a mianowicie założenie nowych belek pod podłogę w sali redutowéj. Wczoraj pan Tlachna, majster ciesielski, wyjmował słupy podpierające sklepienie, które tak były zbutwiałe, że jeden przewróciwszy się w proch się rozsypał. Toż samo końce belek w mur zapuszczone zgniły zupełnie. W istocie przypatrując się tym spruchniałkom, strach przejmuje na myśl, coby się stać mogło, gdyby podczas balu, maskarady, albo koncertu, podłoga sali zawaliła się nagle. Należałoby zwrócić uwagę na galerję, która zapewne nie znajduje się w lepszym stanie, i jeżeli jéj się teraz nie opatrzy, może kiedy spaść razem z muzyką i publicznością. Cegły złożone przed teatrem mają być użyte na wystawienie składu wśród dziedzińca.

Nowe ulepszenia w obsługiwaniu telegrafów. — Nie każdemu może o tém wiadomo, że telegram wysłany z Krakowa z rana, potrzebuje blisko sześciu godzin ażeby przybył do Krynicy, a jednakże tak jest, gdyż jedna z osób świeżo przybyłych z tego zdrojowiska sama tego doświadczała. Nadto urząd telegraficzny tamtejszy ma wyznaczone godziny biurowe; jeżeli zaś telegram przyjdzie nie w urzędowym czasie, to spoczywa spokojnie aż do godziny kancelaryjnéj, a adresant nic o nim nie wie.

Wypadek. — Koń od jednokonki nr. 2, zaczął unosić się wczoraj na rynku, skutkiem czego woźnica spadł z kozła. Konia z trudnością pochwycić zdołano.

W tutejszéj dyrekcji policji z zaprowadzeniem w urzędowaniu języka polskiego, napisy niemieckie nade drzwiami różnych biur umieszczone, znikły ustępując miejsca polskim.

Oprócz poprzednio złożonych na **trumnę i pomnik Kazimierza W.** 1425 złr. $93\frac{1}{2}$ cent. 47 talarów pruskich, 1 talar bawarski podwójny srebrny, 2 złr. w srebrze, 10 franków w złocie, 8 cwancygierów, 3 ruble papierowe, 23 sr. groszy, 40 groszy pols.; złożyliśmy wczoraj na ręce jw. prezydenta miasta kwotę 1278 złr. 52 c., $12\frac{1}{4}$ złr. w srebrze, 1 cwancygier, 23 talary pruskie, 4 złote pol. i 60 franków w złocie.

Na pomnik Kazimierza W. w dalszym ciągu złożyli w redakcji *Kraju:* ks. Stan. Swierczewski pleban z Olszyn 1 złr.; od włościan z Olszyn podczas nabożeństwa 1 złr.; wydział powiatowy tłumacki nadesłał ze składki 64 złr.; W. Z. na posąg Kazimierza W. 1 złr.; ks. B. M. 14 złr.; Paweł Stalmach redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiéj,“ ze składki nadesłał 10 złr.; Polak z pod Szumli 1 talar arabski srebrny. Razem z poprzednio wykazanemi 90 złr. i 1 talar srebrny arabski; oprócz dwukrotnie złożonéj sumy na ręce jw. prezydenta miasta.

Na medal **unji lubelskiéj** bronzowy: Karolina Solecka 2 złr. 50 c.

Wypadek na kolei brodzko-lwowskiéj. — Dnia 1 sierpnia, lokomotywa ciągnąca pociąg nr. II, który wyszedł z Brodów do Krasnego, wyskoczyła z szyn pod stacją Ożydów i wraz z tendrem spadła z nasypu 14 stóp wysokiego. Jeden wagon oderwał się od pociągu i stanął w poprzek szyn, drugi wywrócił się na przeciwną stronę nasypu. Ani podróżni, ani służba kolejowa nie doznali uszkodzenia. Ze Lwowa natychmiast przybiegł drugi pociąg w pomoc i zabrał podróżnych, którzy tylko o dwie godziny później przybyli na dworzec lwowski na Podzamcze. Przyczyną wypadku było wypaczenie się nasypu ziemnego.

Sprawozdanie z koncertu w Krynicy na korzyść rodziny Syrokomli, odbytego w Krynicy w sali pod „Barankiem.“

Salę i oświetlenie ofiarował p. A. Ziembiński bezpłatnie.

Dochód brutto:

Za sprzedaż biletów 321 złr. 50 c.
„ „ programów 21 „ 88 „
„ „ „ 100 franków (od pani M.)
„ „ „ 1 talar

Ogółem 354 złr. 37 c., 100 fr. i 1 talar.

Rozchód:

Orkiestra, wybudowanie estrady i inne drobniejsze wydatki............ 44 złr.

Zostaje się czystego dochodu 310 złr., 100 franków i 1 talar, które mamy zaszczyt niniejszém przesłać na ręce szanownéj redakcji, z prośbą o doręczenie ich rodzinie ś. p. Władysława Syrokomli.

Adam Asnyk. — Eugenjusz Cetner.

(Powyższą kwotę odesłaliśmy dzisiaj na ręce pp. Gubrynowicza i Schmidta, księgarzy, upoważnionych do odbioru składek we Lwowie. — *Red.*)

Kronika prowincjonalna. — *Pilzno, 1 sierpnia.* — Z przyjemnością zapisujemy wiadomość, że tutejsze c. k. starostwo powiatowe, oprócz oddawna używanego języka polskiego w pismach urzędowych ze stronami, z dniem dzisiejszym zaprowadziło urzędowanie po polsku. Trudności jakie w tym względzie przy nawyknięciu do niemieckich formułek, tak zwanych *schimli*, powstać mogą, usprawiedliwią niejeden błąd w téj mierze, jednak spodziewać się należy, że dobre chęci złe wkrótce przezwyciężyć potrafią. Oby tylko reszta podobnych urzędów prędko chciała pójść za wzorem naszego starosty powiatowego p. Friedberga, który chociaż nie polak z imienia, przejęty jest jednak jako syn naszéj ziemi tak dobremi chęciami, że mu ich niejeden z panów kolegów z polskiém nazwiskiem pozazdrościć może.

Z drugiéj strony zapisać muszę, że w tutejszym urzędzie pocztowym dotychczas wydają poświadczenia na listy po niemiecku. Czyżby nie doszły jeszcze do urzędu pocztowego rozporządzenia w téj mierze wydane, lub czyżby tylko u nas chciano się pozbyć starych po niemiecku drukowanych poświadczeń?

Wydział powiatowy pilznieński wystosował do księcia marszałka krajowego adres z powodu jego rezygnacji. Ks. marszałek odpowiedział następującym listem do prezesa rady powiatowéj p. Dobrzańskiego:

„W. panie! Racz w. pan złożyć wydziałowi powiatowemu moje serdeczne podziękowanie, za pismo z dnia 1 lipca b. r. Daj Boże! aby wyrażone w niém potrzeby wytrwałości i legalności postępowania, we wszystkich zakątkach naszego kraju równie silny znalazły odgłos. Wówczas śmiało moglibyśmy spodziewać się pomyślnego uwieńczenia naszych prac i starań, bo siła jednomyślności i rozsądnego rzeczy pojmowania, sama przez się największe przezwycięża trudności.

„Tém droższém jest dla mnie przeto pismo wydziału pilznieńskiego, że oprócz uznania dla mnie, zawiera uznanie tak niezbędnych dziś dla kraju naszego zasad, i dla tego powtarzam w. panu prośbę, abyś raczył w mojém imieniu wydziałowi powiatowemu moje serdeczne podziękowanie.

„Zarazem przyjm w. panie etc. etc.

„Lwów, 30 lipca 1869 r.

„*L. Sapieha*, m. p.“

Nadesłane. — Odebraliśmy dzisiaj rano następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Byłem dotąd gorliwym prenumeratorem tak *Wieczności* jak *Całości*, a nawet *Lustratora*, ale od dziś dnia mam zaszczyt wszem, w obec i każdemu komu na tém zależy oświadczyć, że żadnego z krakowskich pism, nawet *Djabła* nie zaprenumeruję, choćby mi obiecał taką premję jak np.. konterfekt autora *Teki Stańczyka.* Dowiedziałem się bowiem wczoraj z *Wieczności*, że z Krakowa nie możecie krytykować polityki p. Beusta, że „byłoby śmiesznością z waszéj strony, gdybyście chcieli z naszego miasta wchodzić w rozbiór zewnętrznéj polityki państwa do którego należycie, a więc przesądzać zamiary gabinetu co do przymierz jakieby mógł zawierać.“

Wypływa ztąd wniosek, że już ani o Napoleonie III, ani o Bismarku, który zresztą w takiéj dziurze jak Warzin, nic wielkiego dla Europy zdziałać nie może, ani o Izmaile paszy nic pisać nie będziecie, bo ci nie są współobywatelami Krakowa, a nawet o żadnym marszałku rady powiatowéj za obrębem trzynastu rogatek krakowskich urzędującym pisać wam nie będzie wolno.

Kiedy tak, kłaniam wam uniżenie, bo samemi listami pasterskiemi lub doniesieniami o zarazie racic i pyska mnie nie zadowolicie.

Obywatel Gawronowa.

Wykreślając z żalem szanownego obywatela z listy naszych prenumeratorów, nie mamy jednak żalu do *Wieczności*, która taką samą stratę poniesie.

Aleksander Dumas dziwił się, że w takiém małém księztwie jak Monaco, mógł padać wielki deszcz. *Wieczność* ma prawo nie pojmować, żeby w takiém małém mieście jak Kraków, można było sądzić o wielkiéj polityce.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Władysław Stopierzyński dr. med. z Kalisza, Władysław Wyszomierski kup. z Prus, Apolinary Kuncewicz urzęd. z Częstochowy, Franciszek Kowalski ob. z Pratulin, Czesław Kozłowiecki wł. d. z Majdan, H. Bujakiewicz wł. d. z Królestwa.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Stanisław Kotarski wł. d. z Brzeska, Tadeusz Walewski wł. d., Ignacy Tarło wł. d., Antoni Horodyski wł. d, Jan Sularzyński ob. z Królestwa, Robert Weisenhorn ob, Konstanty Kruszyński urz. z Warszawy, Moric Samter kup. z Prus, Wiktor Beser dr. med. z Petersburga. B. Fosbon wł. młyna z Szczepanowic, Konstanty Bobrzyński ob. z Niwisk, S. Seligman kup. z Stutgardu, Juljus Walfisch kupiec z Wiednia, Stanisław Stojowski wł. d. z Galicji, Ludwik Speth kup. z Berlina, Alojzy Malawski z Wadowic, Jan Zacharjasiewicz literat z Drezna.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Baran *2 sierpnia.* Dowóz zboża nadzwyczaj lichy, kupujących wstrzymują niezwykle upały dochodzące 32°, sprzedających zaś piękne z tego powodu zbiory. Starego zboża było bardzo mało, nowego dostawili jedynie mniejsi gospodarze. Na spadające ceny wpływa mały popyt z za granicy; zdaniem większych kupców ceny spadną.

W przecięciu płacono pszenicę po 42 *złp.* żyto po 26 *złp.* jęczmień po 20 *złp.* owsa więcéj szukano, i płacono do 19 *złp.*

Przegląd polityczny.

Poseł Wacław Wyrobek zamierza zwołać zgromadzenie wyborców, w celu zdania przed nimi sprawy ze swéj działalności w sejmie i w delegacji, w któréj, jak wiadomo, był członkiem mniejszości.

Dyrekcja policji krakowskiéj od dnia 1 sierpnia urzęduje już w języku polskim.

Posiedzenia delegacji mają trwać aż do 20 b. m. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w obecnéj sesji przyjdzie do wspólnego posiedzenia delegacji, przewidzianego § 31 ustawy delegacyjnéj w celu głosowania nad sprawą niedającą się załatwić w zwykłéj drodze korespondencji między obu delegacjami.

Minister Kuhn z kwestji podwyższenia płacy oficerów aż do płacy majora włącznie, robi kwestję gabinetową.

W sprawie podniesienia kilku biskupów austrjackich do godności kardynalskiéj donoszą z Rzymu, że rząd austrjacki w żaden sposób zgodzić się nie chce na udzielenie godności téj biskupowi Rüdigerowi, jak to zamierzyła stolica apostolska.

Jednym z najbliższych przedmiotów obrad północno-niemieckiéj rady związkowéj będzie rozciągnięcie postanowień traktatu z Badenem względem możności odbywania służby wojskowéj w obu państwach przez wzajemnych poddanych, na całą rzeszę północno-niemiecką.

Z Berlina donoszą, że jenerał Moltke z 38 oficerami, 2 podoficerami, 44 ordonansami i 86 końmi pojedzie do Gorlic (w Szląsku pruskim), aby zbadać tamtejszą okolicę pod względem strategicznym.

Po manewrach jesiennych, rząd pruski zamierza rozpuścić znaczną część wojska na urlop. Dzienniki wiedeńskie do wiadomości téj dodają uwagę, że krok ten jest czysto finansowy, mający na celu chwilową oszczędność, gdyż urlopników tak dobrze jak we Francji co chwila można napowrót powołać do kadrów.

W księdze czerwonéj zamieszczoną była nota posła austrjackiego w Paryżu, w któréj tenże bronił się przed zarzutem organów pruskich, jakoby wpływał na niektóre dzienniki francuzkie w duchu nieprzyjaznym dla Prus. Otóż dzisiaj dzienniki pruskie podają jako „ilustrację do owéj noty hr. Metternicha“ wiadomość, że główny redaktor dziennika tak nieprzyjaznego Prusom jak *Patrie*, p. Valoy, otrzymał za pośrednictwem hr. Metternicha od rządu austrjackiego order żelaznéj korony.

Wczoraj wieczorem senat francuzki miał odbyć pierwsze posiedzenie i przyjąć wypracowany przez rząd projekt *senatusconsultum.* Do téj chwili nie doszła nas jeszcze żadna wiadomość telegraficzna o tém posiedzeniu.

Według *Presse*, postępowi członkowie senatu zgromadzili się prywatnie w celu porozumienia się nad reformą niektórych artykułów konstytucji, o których zapewne projekt rządowy milczeć będzie. Są to artykuły 34 i 35 konstytucji pozwalające rządowi dowolnie określać i naznaczyc pojedyncze okręgi wyborcze. W tém prawie rządu leży jeden z najskuteczniejszych środków wpływania na rezultat wyborów i skrzywienia takowego według swéj myśli. Otóż to kółko postępowych senatorów ma mieć zamiar postawić w senacie wniosek zmiany tych artykułów, a mianowicie ograniczenia dotychczasowéj władzy rządu pod tym względem.

Razem z projektem *senatus consultum* miały być przedłożone senatowi motywa jego, w których cesarz przedstawia powody, które go skłoniły do zrzeczenia się części praw swych i władzy na rzecz ciał reprezentacyjnych. Zarazem jednak w motywach tych ma być zawarte stanowcze oświadczenie, że projekt rządowy *senatus consultum* zawiera ostateczną miarę ustępstw i zmian konstytucji z r. 1852, które rząd uczynić może bez odwołania się do narodu.

Constitutionnel potwierdza krążącą już od kilku dni po Paryżu wieść o mającéj nastąpić dnia 15 b. m. amnestji dla wszystkich zbrodni politycznych.

Wiadomości z Hiszpanji są jak najsprzeczniejsze. Litografowana *Correspond. de Espana* głosi zwycięztwa karlistów i klęski wojska hiszpańskiego. Zdaje się, że to są bezczelne kłamstwa.

Na większą wiarę zasługuje urzędowa *Gaceta de Madrid.* Według niéj, pojedyncze pomniejsze oddziały karlistów ścigane są przez wojsko.

Według *Epoca*, w mieście Oviedo przyszło do krwawéj bójki między robotnikami kolei, wołającymi „Niech żyje Karol VII!“ a mieszkańcami, którzy się na robotników tych rzucili.

O samym Don Karlosie donosi *Gazette de France*, że znajduje się na okręcie, krążącym przed brzegami Hiszpanji, i czeka na stosowną chwilę do wylądowania. Według *Patrie*, Don Karlos jest w Hiszpanji.

Dziennik paryzki *Rappel* donosi:

„Powstanie karlistowskie jest już stłumione. Rząd hiszpański zwraca teraz całą uwagę swą na ruch republikański. Topete i Prim są w Barcelonie.

„Zdaje się być rzeczą pewną (?), że prowincje Barcelona, Tarragona, Lerida, Urgel i inne ogłoszą niezawisłość swą, albo też rzeczpospolitę konfederacyjną.

„Opinja publiczna nigdy jeszcze od czasu rewolucji wrześniowéj tak otwarcie i tak silnie nie objawiała sympatji dla zasad republikańskich. We wszystkich miastach Hiszpanji wychodzą teraz dzienniki, które się mianują „republikańskiemi.“ Niektóre nawet nazywają się „nieprzejednanemi“ na wzór *irréconciliables* paryzkich.“

Według *Patrie* Don Karlos przejechał przez Navarrę i przybył do Alhary, gdzie znalazł licznych zwolenników.

Banda karlistów zostająca pod dowództwem brygadjera Sabariego, udała się w góry toledańskie i ściganą jest przez wojsko.

Prokurator pampeluński wniósł karę śmierci przeciw wielu spiskowym.

Ze Sztokolmu donoszą, że wyjazd rodziny królewskiéj duńskiéj nastąpił d. 1 b. m. Równocześnie opuścił Sztokolm książe Włodzimierz. Nowożeńcy zabawią cztery dni od 6 do 10 b. m. na zamku Bellaskog u króla szwedzkiego.

Rada ministerjalna we Francji uchwaliła zamknąć wkrótce sesję parlamentu dekretem królewskim.

W Lizbonie ministrowie finansów i sprawiedliwości podali się do dymisji, wskutek czego prawdopodobnie całe ministerstwo upadnie. Hr. Avila utworzy nowy gabinet.

Z Aleksandrji donoszą, że następca tronu mianowany został ministrem spraw wewnętrznych i dodany mu został Rahibad pasza jako *adiatus*.

Ali Montbark pasza mianowany został ministrem robót publicznych, Cherif pasza ministrem spraw zewnętrznych, a Zulficas pasza gubernatorem Aleksandrji.

Telegramy „Kraju.“

Lwów 3 sierpnia. Posłowie Gołuchowski i Dubs złożyli wczoraj mandaty.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 3 sierpnia. Wydział dla spraw marynarki w delegacji węgierskiéj, przyjął wydatki zwyczajne według propozycji rządowéj, zaś z pozycji wydatków nadzwyczajnych uchwalił wykreślić zamieszczoną tam rubrykę 100,000 złr. na karabiny systemu Wrendla.

Na koszta wojsk zamiast żądanych 23,758,616, uchwalono 22,362,000 złr.

Delegacja przedlitawska uchwaliła rezolucję żądającą reformy arsenału według zasad racjonalnego gospodarstwa krajowego.

Minister wojny żąda, aby uznano za usprawiedliwione przekroczenie budżetu wojny z r. 1868 o 2,700,000 i zezwolono na kredyt dodatkowy w kwocie 3,790,000 złr na r. 1869.

Trjest 3 sierpnia. Z powodu posiedzenia stowarzyszenia katolickiego w pałacu biskupim, nastąpiła wielka demonstracja ludowa, przy któréj wielu członków stowarzyszenia czynnie obrażono. Trzydzieści osób aresztowano.

Kursa. Wiedeń 3 sierp., god. 12 m. 45. 5% zjednoczony dług państwa 63.15.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 72.60 — Londyn 124.55.— Srebro 121.35. Dukat 5.91—. Akcje kred. 315.80.— Lombardy 280.10.— Losy z 1860 r. 103.60.— Losy z 1864 r. 125.—.— Akcje franko-austr. 139.75.—. Napoleony 9.96— Akcje kol. galic. Kar. Lud. 265.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 209.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 172.75. — Akcje Banku 759.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 130.50. —Akcje banku jen. 82.—. — Renta w srebrze 72.80. — Bank obrotu —.— Tramway 198.25. Akcje banku ang. 403.50. Wiedeński bank handlowy —.—. — Kolej rządowa 423.—.— Bank budowli —.—. Koléj zachodnio-czeska —.—. Usp. giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 3 sierpnia.

	Ostatni kurs żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	64	—	63	50
„ w srebrze	73	25	72	75
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	103	50	103	—
„ „ „ 1864	125	50	124	50
Galic. obligacje indemn.	76	—	75	50
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	121	25	120	25
„ Kar. Ludwika 5%	103	75	102	75
„ „ „ II emis.	96	50	95	75
„ Czerniow. I 5%	—	—	83	75
„ „ 1867	92	25	91	25
„ „ 1868	89	50	88	50
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	280	25	279	75
Akcje kol. K. Lud. galic.	262	—	261	—
„ kol. czerniow.	210	—	209	—
„ kol. Rudolfa	177	—	176	—
„ kol. siedmiogr.	180	50	179	50
„ kol. półn.-wsch.	173	—	172	25
„ banku narod.	761	—	757	—
„ Zakł. kredyt.	—	—	—	—
„ Ostbahn	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	143	50	142	50
„ „ hypotecz. gal.	107	—	105	50
„ „ handl. ogóln.	80	50	79	50
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	—	—	—	—
Losy kredytowe	164	—	163	—

	Ostatni kurs żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	94	50	93	50
„ „ „ „ II emis.	94	75	93	75
„ likwidacyjne z kup.	78	25	77	25
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	74	50	73	50
Ros. pr. z r. 1864	172	—	171	—
„ „ z r. 1866	172	—	171	—
Waluty: Srebro	122	50	121	50
Dukaty	5	95	5	86
Napoleondory	10	10	9	95
Imperiały	10	25	10	10
Courant pruski	184	50	183	50
Rosyjsk. ruble pap.	155	50	154	50
Wiedeń 2 sierpnia				
5% Łączny dług państwa	63	40	63	30
5% Pożyczka srebrem	72	85	72	70
w wal. austr.	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	75	70	75	20
5% „ „ Bukow.	75	50	75	—
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	760	—	758	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	314	40	314	20
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	401	50	400	50
Kolei Ferdynanda	2337	—	2332	—
„ rządowej fr.-austr.	433	—	431	—
„ południowej	280	—	279	80
„ Cesarz. Elżbiety	200	50	200	—
„ Galic. Kar. Ludwika	260	—	259	50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	209	25	208	75
„ księcia Rudolfa	176	50	176	—
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M.K.	100	50	100	20

	Ostatni kurs żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	50	95	30
4% Galic. Towarz. kredyt.	79	—	78	—
5% Galic. tow. kredyt.	91	—	90	50
6% „ Banku Hypot.	93	50	93	—
6% „ Banku Włośc.	93	25	92	75
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	110	—	109	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	93	—	92	50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91	75	91	25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	142	50	141	50
5% „ „ „ emis. 1867	141	—	140	—
5% „ połudn. na 500 fr.	121	—	120	50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	245	—	244	50
5% „ Ferd. za 100złr. M.K.	94	50	94	—
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	50	108	—
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103	50	103	—
„ „ 2 emissja	96	25	96	—
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	—	—	84	—
„ Czern.-Suczawa „	91	75	91	50
„ Suczawa.-Jassy „	89	25	88	75
5% sr. księcia Rudolfa	94	50	94	—
Losy: Pożyczk. z r. 1839	252	—	251	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94	—	93	—
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	103	60	103	40

	Ostatni kurs żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	105	75	105	25
„ z r. 1864 na 100 złr.	125	20	125	—
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	164	—	163	—
Żeglugi na Dunaju	98	—	97	—
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	35	50	35	—
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	42	—	41	—
Palfy	36	50	35	50
Clary	36	50	35	50
St. Genois	34	25	33	75
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	21	50	20	50
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103	50	103	40
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103	50	103	50
3% Londyn za 10 f. szt.	124	70	124	60
2½% Paryż za 100 frank.	49	60	49	60
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	92	5	91
20-frank. sztuki	9	96	9	95
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	121	75	121	25
Lwów 31 lipca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	260	50	259	—

	Ostatni kurs żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	210	50	209	50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	107	—	105	50
„ „ „ bez kup.	94	—	93	50
5% tow. kredyt. galic.	92	—	91	50
4% tow. kredyt. galic.	80	—	79	60
Obligi indemn. gal.	75	75	75	25
Dukat holend.	5	87	5	80
Dukat ces.	5	91	5	85
Napoleon d'or	10	6	9	94
Półimperjał ros.	10	28	10	12
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	122	—	121	—
Warszawa 31 lipca.	Rs.	k.	Rs.	k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93	59	93	9
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	93	92	93	26
Listy likwidacyjne	77	50	77	2
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172	—	171	—
„ „ „ z r. 1866	172	—	171	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	74	67	73	17
„ „ warsz.-bydg.	—	—	—	—
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	—	—	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	103	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca ważył f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 25	9 75		
„ biała „	85	10 50	10 50		
Żyto „	80	7 70	7 50		
Zyto nowe „	80	7 10	7 —		
Jęczmień „	70	5 75	4 90		
Owies „	50	5 15	5 —		
Tatarka „	75	— —	5 25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	6 25	5 50		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	6 75	6 —		
Bobik „	90	8 75	8 —		
Wyka „	90	—	— —		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ leśni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano, 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r; o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g 2 m. 51 po po-
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —
Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano. o g. 7. m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w
Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniéj od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera